

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

Styczeń 2016



nie lękaj się

Drodzy Parafianie, szanowni Goście!

Bóg stał się człowiekiem, aby być bliżej każdego z nas.
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim
Parafianom i Gościom naszego Sanktuarium
Bożego pokoju i radości. Niech ten radosny czas
upłynie w ciepłej, rodzinnej atmosferze.

Życzę Wam, aby Bóg, który jest miłością, udzielił
wszystkim w te dni światła i pokoju, miłości i życzliwości
wzajemnej oraz niech będzie pośród Was.

Niechaj Boże miłosierdzie rozlewa się w duszach
i prowadzi Was do wiecznego raju.
Nowy Rok niech będzie czasem dzieł miłosierdzia,
a miłość braterska cieszy serca nie tylko w okresie
świąt, ale także we wszystkie dni Nowego Roku.

Z kapłańskim błogosławieństwem
ks. Stanisław Zarosa SAC – proboszcz i kustosz
Sanktuarium Miłosierdzia Bożego wraz z kapłanami
pracującymi w parafii i bratem Pawłem.

ks. Stanisław Zarosa SAC

Spis treści

Nie lękaj się	3
Wydarzyło się	3
Święto Bożego Narodzenia w życiu Świętej Faustyny	5
Czyścić dziełem Bożego Miłosierdzia	6
Syn Boży narodził się i zamieszkał między nami	8
Święty Rok Miłosierdzia	10
Zyskiwanie odpustów w Roku Miłosierdzia	11
Uczenie poprzez przykład	12
Pomagamy od święta... w święta	14
Jak zostać Królem w naszej rodzinie?	15
Święty Antoni Pustelnik	16
Chrzest Polski	18
Cudowna muszelka	20
Strach przed zagrożeniami duchowymi	22
O grzechu pokoleniowym i uzdrowieniu międzypokoleniowym	24
„Piotrze, czy miłujesz mnie więcej niżli Ci”	25
Powrót do domu	26
„Twarz mojego brata”	28

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, Iwona Celińska,
ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Aleksander Janus,
Katarzyna Janus, Rafał Zaremba

Autorzy: ks. Stanisław Chabiński SAC, Aneta
Czerska, Antoni Filipowicz, Jadwiga Lepieszko, Maria
Lewandowska, ks. Franciszek Mickiewicz SAC

Korekta: Maria Przybyszewska, Beata Wydrych

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Konto parafii: 45 1020 1055 0000 9302 0121 3255

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

tel. 22 771-52-00, 11; fax 22 771-52-07

e-mail: info@apostolicum.pl, www.apostolicum.pl

Nie lękaj się

Biblia zawiera mnóstwo historii o ludziach, których ogarniał lęk, bo Bóg postawił ich przed trudnymi wyborami. A oni wszyscy, jak jeden mąż, oddawali się pod Jego opiekę, pozwalając Jemu działać i układać sprawy według Bożego planu. Ludzie, o których mowa w Biblii, niczym nie różnili się od nas – ich życie nie było mniej trudne od naszego, może tylko inaczej trudne. Noe, Abraham, Jakub, Józef, Mojżesz – to sztandarowe postacie nieugiętych w wierze i ufności Bogu. Czy było im łatwiej podejmować decyzje niż nam dzisiaj?

Maryja i Józef, jakże oboje doświadczani, całkowicie poddali się Bożej woli. Nawet wtedy, gdy przez edykt cesarki o spisie ludności musieli się przenieść z Nazaretu do Betlejem, by Bóg spełnił swą obietnicę o narodzinach Mesjasza właśnie w tym mieście. Czy było im łatwo, gdy tułali się, nie mogąc znaleźć miejsca, gdzie Maryja mogłaby urodzić syna? Lecz Bóg, choć może tego nie widzieli, wprost, namacalnie prowadził ich tak, by wypełniło się wszystko, co zaplanował z miłości do ludzi przed stworzeniem świata. Przyszedł do nas jako małe, bezbronne dziecko, bo chciał byśmy się Go nie lękali.

Mario, czy Ty wiesz, kim naprawdę jest maleńki twój bohater?

Mario, czy Ty wiesz, że pewnego dnia On rządzić będzie światem?

Czy Ty wiesz, że to właśnie On pokona grzech i śmierć?

Dziecko śpiące w twych ramionach, na imię ma – Jam Jest (piosenka „Mario, czy Ty wiesz?”)

Bóg mówi dziś do Ciebie: Nie lękaj się. Ja Ci wystarczę. Nawet jeśli martwisz się o swoje jutro, o to, co przyniesie los, co stanie się w Nowym Roku, w Twoim życiu, pamiętaj o Mnie – Ja Jestem.

Z okazji Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Roku Miłosierdzia życzymy Państwu zaufania w Boży plan dla każdego z nas, ufności w Boże miłosierdzie, którym Pan będzie nas jeszcze obficie obdarzał. Wszelkiego dobra dla każdego z Was życzy Redakcja „Misericordii”

Korzystając z okazji, chcemy podziękować za dowody sympatii dla Redakcji. Dziękujemy za wsparcie (zarówno materialne, jak i duchowe), jakiego udzieliliście nam Państwo w czasie rozprowadzania poprzedniego numeru naszego miesięcznika. Dzięki zebranych środkom wiemy, że będziemy mogli wydać następny numer. Cieszymy się, że nasza służba jest dla Państwa ważna. My także się już nie lękamy...

Od lutowego numeru nasz miesięcznik będzie wydawany w przedostatnią niedzielę miesiąca. ■

OPRACOWAŁA AGNIESZKA PRZYBYSZEWSKA

Wydarzyło się

22 listopada w naszym Sanktuarium odbyło się przedstawienie „Inka”. W spektaklu młodzi ludzie pokazali ostatnie chwile życia Danuty Siedzikówny ps. Inka. Ta 18-letnia dziewczyna, skazana na śmierć w czasach komunistycznego terroru, podczas przesłuchania nie wydała swoich towarzyszy nazywanych dziś żołnierzami wyklętymi.

26 listopada ksiądz Proboszcz powołał nową Radę Parafialną. W jej składzie znaleźli się proboszcz – ks. Stanisław Zarosa SAC, księża wi-

kariusze: ks. Piotr Kalinowski SAC, ks. Marcin Gontarz SAC, ks. Krzysztof Śniadoch SAC, oraz przedstawiciele (liderzy) grup parafialnych działających przy naszym Sanktuarium. Za zgodą członków Rady Parafialnej podajemy jej skład: p. Bogusława Bartosińska (Fundacja Misericordia i TV Misericordia), p. Teresa Ciarka (Grupa Charytatywna), p. Urszula Cupriak (Przyjaciele Oblubieńca), p. Krzysztof Derlacz (Totuus Tuus), p. Lucyna Jaroń (Rodziny Nazaretańskie), p. Janusz Migda

(organista), p. Marek Nowak (Akcja Katolicka), p. Agnieszka Przybyszewska (miesięcznik „Misericordia”, Krąg Biblijny), p. Bogumiła Sadowska (wdowa konsekrowana), p. Janina Szydlik (Kóło Żywego Różańca), p. Przemysław Zieliński (Kościół Domowy). Przewodniczącym Rady został p. Andrzej Chmielniak (Kościół Domowy).

29 listopada jubileusz pięciolecia obchodziła Fundacja „Ave Patria”. Uroczystości odbyły się w sali widowiskowej Hotelu Mazurkas.

6 grudnia w uroczystość świętego Mikołaja przeprowadzono parafialną akcję „Gwiazdka”. Jej celem jest obdarowanie dzieci z naszej parafii, które pochodzą z niezamożnych rodzin. Dzieci dostają przygotowane prezenty na kilka dni przed Wigilią. Przygotowane gwiazdki bardzo szybko znalazły darczyńców. Akcja ta jest organizowana w naszej parafii już od kilku lat.

12 grudnia odbyły się warsztaty szkoleniowe dla nowopowołanej Rady Parafialnej.



12 i 13 grudnia przeprowadzono ogólnopolski finał Szlachetnej Paczki. Wzięło w nim także udział kilkunastu młodych ludzi z parafii Miłosierdzia Bożego w Ożarowie, którzy jako wolontariusze zaangażowali się w to piękne dzieło. Koordynowali przebieg wydarzenia, rozwozili paczki przygotowane przez darczyńców do obdarowanych. W naszej gminie miejscem zbiórki darów była sala gimnastyczna w Zespole Szkół im. Tony Halika.

13 grudnia z okazji ustanowienia przez Papieża Roku Miłosierdzia w naszym Sanktuarium została uroczystie otwarta Brama Miłosierdzia. Kto przez nią przejdzie w cza-

sie od 13 grudnia 2015 r. do 20 listopada 2016 r. będąc w stanie łaski uświęcającej, weźmie udział we Mszy św., pomodli się w intencjach Papieża, oraz dokona czynu miłosierdzia uzyska odpust zupełny. Odpust można otrzymać każdego dnia pod wskazanymi warunkami.

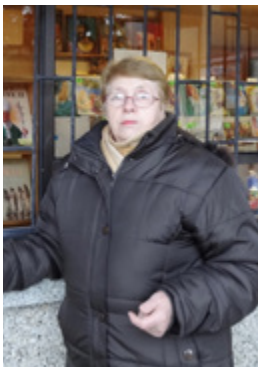


13 - 15 grudnia odbyły się rekolekcje parafialne, które prowadził ksiądz vice rektor WSD Wojciech Więclaw SAC.

31 grudnia 2015 roku jest ostatnim dniem pracy w sklepiku przy Sanktuarium pani Janiny Szydlik. Służyła parafianom przez 15 lat. W każdą niedzielę, od pierwszej do ostatniej Mszy św., bez wynagrodzenia, społecznie trwała na swoim postęunku. Zamawiała prasę katolicką, rozprowadzała świece Caritasu, gazetkę „Misericordia”, znicze, książki katolickie, kalendarze i wiele innych rzeczy. Początkowo zakupy robiła sama, a potem razem z bratem Grzegorzem Żochowskim.

Pani Janina Szydlik jest ponad trzydzieści lat we wspólnocie Żywego Różańca – wspólnota modli się za zmarłych, chorych, młodzież naszej parafii, za księży i kleryków seminarium w Ołtarzewie, za misje, papieża, w intencjach członków Żywego Różańca. Pani Janina jest od 15 lat główną zelatorką Róż Żywego Różańca. Ponadto dwadzieścia lat służy ludziom w Grupie Charytatywnej. Ma też nadzieję, że zgłoszą się nowe osoby do wspólnoty Żywego Różańca, gdyż 10 osób nie opuszcza już swoich domów i uczestniczy tylko w modlitwie.

Dziękujemy Pani za jej ofiarną pracę i życzymy Bożej opieki i zdrowia. ■



Święto Bożego Narodzenia w życiu Świętej Faustyny

W Ewangelii św. Jana czytamy: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. (...) A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy* (J 1,1,14).

Bóg rodzi się w stajni betlejemskiej, staje się ubogim i bezdomnym, aby nas obdarzyć swoim Bóstwem, daje nam moc, byśmy się stali dziećmi Bożymi. Boże Narodzenie mówi nam o radości Boga, który w wielkiej prostocie i pokorze daje nam całą swoją miłość i szczęście, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo i stali się uczestnikami Boskiej natury.

Boże Narodzenie było czasem szczególnie, duchowej więzi Siostry Faustyny ze Świętą Rodziną, nigdy też świat zewnętrzny nie utrudniał jej, by dobrze przygotować się do świąt.

W 1934 roku pisała:

Dzień wigilijny. Rano podczas mszy św. czułam bliskość Boga, duch mój bezwiednie zatonął w Bogu. Wtem usłyszałam te słowa: „Tyś mieszkaniem miłym dla mnie, w Tobie odpoczywa Duch mój”. (...) Przez cały dzień czułam w szczególny sposób bliskość Boga, a chociaż obowiązki mi nie pozwoliły pójść ani na chwilę przez cały dzień do kaplicy, to jednak nie było chwili, w której bym nie była złączona z Bogiem, czułam Go w sobie w sposób więcej odczuwalny aniżeli gdzie indziej (Dz. 346).

Co roku w okresie Bożego Narodzenia siostra Faustyna otrzymywała od Jezusa objawienie dotyczące jej samej lub osób jej bliskich. Były to zawsze słowa zapewnienia o miłości i o Bożym upodobaniu.

Ta prosta dziewczyna co roku miała widzenia w czasie pasterki. W roku 1934 tak opisywała swoje spotkanie z Jezusem: W czasie ofiarowania ujrzałam Jezusa na ołtarzu, piękności nieporównanej. Dziecię to przez cały czas patrzyło się na wszystkich, wyciągając swoje rączki.

Święta Faustyna, jak później napisze, odczuwała radość, bo miała świadomość, że po to wła-

śnie Chrystus przyszedł: aby nas odkupić, składając ofiarę z siebie, a następnie obdzielić nas swoim ciałem.

W Wigilię Siostra Faustyna miała zwyczaj łamać się opłatkiem i modlić również za tych bliskich, z którymi nie mogła się zobaczyć.

W 1935 roku pisała:

Wieczorem przed wieczerzą weszłam na chwilę do kaplicy, ażeby u stóp Pana Jezusa podzielić się opłatkiem z tymi, którzy są z daleka, a których Jezus bardzo kocha, a ja mam im wiele do zawdzięczenia. Kiedy się w duchu dzieliłam tym opłatkiem z pewną osobą, usłyszałam w duszy te słowa: „serce jego jest mi niebem na ziemi” (Dz. 574).

Święta Bożego Narodzenia w roku 1937 były ostatnimi w życiu bardzo już schorowanej siostry Faustyny. W październiku 1938 r. umarła na gruźlicę. Te ostatnie święta były dla niej czasem, w którym bardzo głęboko uświadomiła sobie tajemnicze więzi wzajemnej odpowiedzialności, które łączą ludzkie dusze:

Przed wieczerzą weszłam na chwilę do kaplicy, aby się podzielić w duchu opłatkiem z osobami kochającymi i drogimi sercu, a jednak z daleka. Najpierw pogrążyłam się w głębokiej modlitwie i prosiłam Pana o łaski dla nich, a później dla każdej szczególnie. Jezus dał mi poznać, jak bardzo mu się to podoba, a duszę moją napelniła jeszcze większa radość, że Bóg kocha szczególnie tych, których my kochamy. (...) W tym czasie świątecznym odczułam, że pewne dusze modlą się za mnie. Cieszę się, że już tu na ziemi istnieje taka łączność i poznanie duchowe. O mój Jezu, za wszystko Ci cześć (Dz., 1444).

Tego roku siostra Faustyna była już zbyt słaba, by uczestniczyć we wspólnym świętowaniu. Mimo to jednak, jak pisała, wielka radość z Bożego Narodzenia nie opuściła jej ani na chwilę. I była ona cudownym prezentem od nowonarodzonego Jezusa.

Niech święta Faustyna będzie dla nas wzorem przeżywania świąt Bożego Narodzenia, a radość jaka przepelni nasze serca w tych dniach, udziela się wszystkim wokoło. ■



RAFAL ZAREMBA

Czyściec dziełem Bożego Miłosierdzia

Święta Faustyna o czyśccu: Dz 20, Dz 58,
Dz 1738, Dz 1226



św. siostra Faustyna

Ujrzałam Anioła Bożego, który mi kazał pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napelnionym ogniem, a nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą. Płomienie, które paliły je nie dotykały się mnie. Mój Anioł Stróż nie odstępował mnie ani na chwilę. I zapytałam się tych dusz, jakie ich jest największe cierpienie? I odpowiedziały mi jednoznacznie, że największym dla nich cierpieniem, to jest tęsknota za Bogiem. Widziałam Matkę Bożą odwiedzającą dusze w czyśc-cu. Dusze nazywają Maryję „Gwiazdą Morza”. Ona im przynosi ochłodę. Chciałam więcej z nimi porozmawiać, ale mój Anioł Stróż dał mi znak do wyjścia. Wyszliśmy za drzwi tego więzienia cierpiącego. Usłyszałam głos wewnętrzny, który powiedział: Miłosierdzie Moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe. Od tej chwili ściśle obcuję z duszami cierpiącym (Dz 20).

W pewnej chwili w nocy przyszła jedna z naszych siostr do mnie, która umarła przed dwoma miesiącami. (...) Ujrzałam ją w strasznym stanie. Cała w płomieniach, twarz boleśnie wykrzywiona. (...) Na drugą noc przyszła znowu, ale ujrzałam ją w straszniejszym stanie, w straszniejszych płomieniach, na twarzy malowała się rozpacz.

Jezu Ufam Tobie



(...) Jednak w modlitwach nie ustawałam. Po jakimś czasie przyszła znowu do mnie w nocy, ale już w innym stanie. Już nie była w płomieniach, jak przedtem, a twarz jej była rozpromieniona, oczy błyszczały radością i powiedziała mi, że mam prawdziwą miłość bliźniego, że wiele dusz skorzystało z modlitw moich i zachęcała mnie, żebym nie ustawała w modlitwach za duszami w czyśćcu cierpiącymi, i powiedziała mi, że ona już niedługo będzie w czyśćcu pozostawać (Dz 58).

Powiedział mi Pan: - Wstępuj często do czyścica, bo tam cię potrzebują. Rozumiem, o Jezu mój, znaczenie tych słów, które mówisz do mnie, ale pozwól mi wpięrow wstąpić do skarbcza miłosierdzia Twego (Dz 1738).

Dziś sprowadź Mi dusze, które są w więzieniu czyśćcowym i zanurz je w przepaści miłosierdzia Mojego, niechaj strumienie Krwi Mojej ochłodzić ich upalenie. Wszystkie te dusze są bardzo przeze Mnie umiłowane, odpłacają się Mojej sprawiedliwości, w twojej mocy jest im przynieść ulgę. Bierz ze skarbcza Mojego Kościoła wszystkie odpusty i ofiaruj za nie... O, gdybyś знаła ich mękę, ustawicznie byś ofiarowała za nie jałmużnę ducha i spłacała ich długi Mojej sprawiedliwości (Dz 1226).

Czyściec jest stanem, dzięki któremu dusze, które jeszcze nie odpokutowały za grzechy, a nie popełniły grzechu ciężkiego, ale są obciążone grzechami lekkimi, powszednimi mogą dostać zbawienia. Dzieje się to za przyczyną Bożego Miłosierdzia. Przebywanie dusz w czyśćcu jest czasowe i prowadzi je do zjednoczenia z Bogiem, do możliwości oglądania Boga twarzą w twarz. Z uwagi na to, że Bóg jest doskonały,

nic, co jest „zabrudzone” nawet drobną winą, lekkim grzechem, nie może przed Nim stanąć. Miłosierdzie Boże, poprzez czyściec, przygotowuje dusze niedoskonałe do osiągnięcia zbawienia. Czyściec jest jedną z trzech części Mistycznego Ciała Kościoła – jest to Kościół pokutujący. Kary czyścicowe w stosunku do kar piekielnych różnią się tylko tym, że w czyśćcu dusze wiedzą, iż odbywane kary zakończą się. Wiedzą one, że będą oglądały Boga twarzą w twarz, wiedzą, że w niebie czeka na nich miejsce, wiedzą, że w ostateczności dostąpią zbawienia. Poza tym dotkliwość kar, ich natężenie, ciężar są takie same w czyśćcu, jak i w piekle. Ogień czyścicowy oczyszcza duszę, oświeca ją oraz przebóstwia. Jest to chrzest ognia wprowadzający dusze do nieba.

W modlitwie Pańskiej prosimy Boga o odpuszczeni nam win według tego, jak sami te winy odpuszczamy bliźnim. Miłosierdzie Boże będzie tak wielkie, obfite i hojne dla nas, jakie mamy miłosierdzie dla naszych bliźnich i dla dusz czyścicowych. Mamy podane do stosowania w życiu uczynki miłosierdzia wobec ciała i wobec duszy i wedle ich miary będzie Miłosierdzie Boże wobec nas.

My, żyjący, walcząc z pokusami, możemy ulżyć w cierpieniu duszom pokutującym naszymi modlitwami, jak również ofiarując Msze święte, podejmując pokutę i uczynki miłosierdzia w ich intencji. Odpusty zupełne lub częściowe możemy uzyskać dla siebie lub ofiarować za dusze zmarłych. Jeśli dusza tej osoby jest już zbawiona, łaska odpustu nie ginie, lecz Bóg w Swoim Miłosierdziu przekazuje te łaski duszom najbardziej potrzebującym. ■

Jezu Ufam Tobie

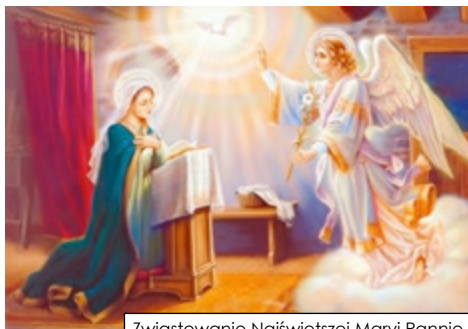
Syn Boży narodził się i zamieszkał między nami

Swięty Łukasz na początku opisu narodzenia Jezusa podaje, że miało ono miejsce za panowania cesarza Augusta, w czasie spisu ludności, którego dokonano wówczas w Palestynie. Spis ten miał cele finansowe i militarne. Z jednej strony jego celem było ustalenie liczby mieszkańców, a przede wszystkim liczby mężczyzn, którzy w czasie wojny mogli być wezwani do obrony kraju, z drugiej zaś strony chodziło w nim o wycenę majątku poszczególnych obywateli, od którego mieli oni obowiązek płacić podatek. Ukazując takie właśnie tło, Łukasz chciał pokazać, w jaki sposób Bóg objawia się w historii człowieka. Nie wkracza On w świat w sposób spektakularny, łamiąc wszelkie prawa naturalne i ludzkie, aby objawić swą świętość i odmiennność, ale rozpoczyna swe działanie w sposób bardzo dyskretny, włączając w swe plany sprawy czysto świeckie. Trzeba bowiem przyznać, że właśnie ten spis skłonił Józefa do udania się do Betlejem i sprawił, że Syn Boży urodził się w mieście swego praojca Dawida, a tym samym wypełnił zapowiedź proroka Micheasza: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5, 1). Dzięki temu objawił się On światu jako zapowiedziany przez proroków i oczekiwany od wielu wieków Mesjasz.

Narodzenie się Jezusa w czasie spisu ludności ma bardzo ważny wymiar polityczny i społeczny. Choć Łukasz nic o tym nie pisze, to jednak jest rzeczą pewną, że również nowo narodzone dziecko, uważane za pierworodnego syna Józefa, zostało umieszczone w księgach Cesarstwa Rzymskiego. Dzięki temu Jezus, Syn Bo-

ży, stał się oficjalnym mieszkańcem i obywatelem państwa, otrzymującym od niego określone prawa, ale i zobowiązania. Teologiczną głębię tej prawdy zauważa Orygenes, gdy w swych Homiliach o Ewangelii św. Łukasza mówi: „Koniecznym było, aby i Chrystus został zapisany na listę mieszkańców całego świata, aby, zapisany razem ze wszystkimi, uświęcił wszystkich i wpisany do rejestru świata udzielił światu łączności ze sobą”.

Gdy czytamy opis wydarzeń związanych z narodzeniem Jezusa, uderza nas fakt, że nigdzie, ani



Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny

w Ewangelii św. Mateusza, ani w Ewangelii św. Łukasza, Józef nie wypowiada żadnego słowa. Ewangeliści nie przytaczają żadnej jego wypowiedzi być może dlatego, że sama jego postawa jest bardzo wymowna. Wcześniej bez słowa sprzeciwu zaakceptował błogosławiony stan Maryi, która

została Mu obiecana jako małżonka (zob. Mt 1, 18-25). Teraz zaś, wypełniając nakaz cesarski, staje się zarazem posłuszny Bożym zamiarom i pozwala Bogu kierować swoim życiem zgodnie z Jego zbawczą wolą. Staje u boku Maryi i Jej towarzyszy w dniach, w których Ona wymaga szczególnej opieki. Również Maryja jest wzorem zawierzenia Bogu. W czasie zwiastowania świadomie wypowiedziała do anioła słowa: „Oto ja służebnica Pańska”, a potem aż do końca pozostała im wierna i być może tylko Ona w pełni rozumiała sens tego, co się wokół Niej działo.

Bardzo zwięzły i powściągliwy opis narodzenia Jezusa podkreśla radykalne ubóstwo i uniesienie, z którym łączą się splendor i majestat. Z jednej strony bowiem Maryja i Józef w swym ubóstwie muszą złożyć nowo narodzone Niemowlę do żłobu, ponieważ nie znalazło się dla Nich spokojne i ciche miejsce w gospodzie, które z pew-

nością było wypełnione gośćmi hałasującymi do późna w nocy. Z drugiej zaś strony aniołowie ukazują się w oślepiającym blasku chwały i objawiają Dziecko jako Pana dokonującego zbawienia w imieniu samego Boga. Jezus rodzi się z dala od wszystkich ludzi, jednakże nie dlatego, że wymaga tego Jego świętość i wielkość. Wprost przeciwnie, przychodzi na świat całkowicie ogołcony z Bożego majestatu i w tak prozaicznych okolicznościach, że – jak się zdaje – nikt z ludzi nawet nie zauważył tego wielkiego wydarzenia w dziejach świata. Dopiero szczególna interwencja Boga za pośrednictwem aniołów (Łk 2, 9-14) sprawiła, że przyszli do Jezusa pasterze, którzy zostali powołani na pierwszych świadków narodzin Mesjasza.

Anioł ogłasza pasterzom: „dzisiaj w mieście Dawida urodził się wam Zbawiciel” (Łk 2, 11). Czytając tekst św. Łukasza ponad 2000 lat po opisywanych przez niego wydarzeniach, również wypowiadamy zawarte w nim słowo „dzisiaj”. To „dzisiaj” łączy w sobie przeszłość i przyszłość jako dwa ramiona jednej rzeczywistości. Jest ono wiecznym „dziś” Boga, które nigdy nie traci na swej aktualności. Oznacza to, że także „dzisiaj rodzi się nam Zbawiciel” i podobnie jak owi mieszkańcy Betlejem, my też nierzadko zupełnie nie zauważamy tego wydarzenia. Co więcej, narzekamy nieraz, że Bóg nas opuścił, że o nas zapomniał, bo przecież doświadczamy tylu cierpień i trudności, a wokół nas dzieje się tyle zła, konfliktów i wojen. Czasem mamy wrażenie, że przez

te 2000 lat od przyjścia Syna Bożego na ziemię niewiele się zmieniło w ludzkiej społeczności, gdyż inne są tylko sposoby czynienia zła i wyrządzania innym krzywdy.

Jednak możemy też postawić problem inaczej: Jeśli wokół nas jest wciąż tak wiele zła, to wyobraźmy sobie, co by było, gdyby Jezus Chrystus nie przyszedł. Św. Jan pisze na początku swej Ewangelii: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Go przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1, 11-12). W rzeczy samej, wciąż jest wielu tych, którzy nie chcą przyjąć Chrystusa i Jego Ewangelii, ale prawdą jest też to, że wielu Go przyjęło i żyje zgodnie z Jego nauką. Umocnieni Jego łaską, usiłują oni rozpowszechniać w świecie miłość, dobro, pokój, szacunek do drugiego człowieka.

Jezus nigdy nie przestał mieszkać między nami. Nigdy nas nie opuścił. Również teraz jest obecny w naszym życiu: czasem szarym i nudnym, czasem ciężkim i trudnym, a niekiedy zdumiewającym swą różnorodnością i zmiennością. Wszystkich przenika swym nadprzyrodzonym światłem i samą swą obecnością usiłuje przemienić każdego człowieka w taki sposób, by odnalazł własną drogę do Boga i przeżył swe życie jak najowocniej. My również możemy doświadczyć w sobie działania Jego mocy, jeśli otworzymy na nią swe serce i jeśli zechcemy współpracować z Jego łaską. ■



Święty Rok Miłosierdzia

Hasłem Świętego Roku Miłosierdzia zwołanego z okazji 50. rocznicy zakończenia Soboru Watykańskiego II będą słowa: „Miłosierni jak Ojciec”. Obchody Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia papież Franciszek zainauguruje 8 grudnia otwarciem Drzwi Miłosierdzia w Bazylice Watykańskiej, a zakończy 20 listopada 2016 roku ich zamknięciem.

Ojciec Święty wskazał, że ten szczególny czas ma służyć temu, byśmy zostali dotknięci przez Jezusa i przemienieni Jego miłosierdziem. To nie jest czas na rozrywkę, lecz wręcz przeciwnie po to, by czuć i rozbudzić w sobie umiejętność dostrzegania tego, co istotne. Dla Kościoła jest to czas ponownego odkrycia sensu misji, jaką Pan powierzył mu w dzień Wielkanocy: bycia znakiem i narzędziem miłosierdzia Ojca. Dlatego też Rok Święty będzie musiał podtrzymywać pragnienie umiejętności zrozumienia wielu znaków czułości, jakie Bóg daje całemu światu, a szczególnie tym, którzy cierpią, są samotni i opuszczeni a także pozbawieni nadziei na przebaczenie i pocucia, że są kochani przez Ojca.

Rok, w którym można być dotkniętym przez Pana Jezusa i przemienionym Jego miłosierdziem, abyśmy także i my stali się świadkami miłosierdzia. Właśnie dlatego Jubileusz: bo jest to czas miłosierdzia. Jest to czas stosowny, aby leczyć rany, niestrudzenie spotkać tych, którzy czekają, dostrzec i dotknąć znaków bli-

skości Boga, by zaoferować każdemu drogę przebaczenia i pojednania.

Ojciec Święty zwraca też uwagę, że pokój wciąż jest pragnieniem wielu ludów, które znoszą niesłyszczaną przemoc dyskryminacji i śmierci tylko dlatego, że noszą chrześcijańskie imię. Nasza modlitwa jest jeszcze bardziej intensywna i staje się wołaniem o pomoc do Ojca bogatego w miłosierdzie, aby wspierał wiarę wielu braci i siostr, którzy cierpią, prosząc jednocześnie o nawrócenie naszych serc, abyśmy przeszli od obojętności do współczucia – mówił papież.

Trzeba też tu pamiętać o jubileuszowym odpuszczeniu. Papież pragnie, by był on dla każdego autentycznym doświadczeniem miłosierdzia Bożego, które wychodzi wszystkim naprzeciw z obliczem Ojca, który przyjmuje i przebacza, całkowicie zapominając popełniony grzech. Uzyskanie takiego odpustu jest również możliwe w sanktuariach,

gdzie zostały otwarte Drzwi Miłosierdzia, i w kościołach, które tradycyjnie są uznawane za jubileuszowe. Należy pamiętać przy tym, aby ten moment był połączony przede wszystkim z sakramentem pojednania i uczestnictwem we Mszy świętej oraz refleksją nad miłosierdziem. Jest tu też konieczne, by tym celebracjom towarzyszyło wyznanie wiary i modlitwa w intencjach Ojca Świętego.

Jubileuszowy odpust można będzie uzyskać również dla zmarłych. Jesteśmy z nimi związani świadectwem wiary i miłości, które nam zostawili. Tak jak pamiętamy o nich podczas Mszy świętej, tak też możemy, w wielkiej tajemnicy świętych obcowania,



Otwarcie Drzwi Miłosierdzia

modlić się za nich, aby miłosiernie oblicze Ojca uwolniło ich od wszelkich pozostałości winy i by mógł On przyciągnąć ich do siebie w nieskończonej szczęśliwości.

Powinniśmy w tym czasie jubileuszowym przypomnieć sobie bogactwo zawarte w uczynkach miłosierdzia co do ciała i duszy. Doświadczenie miłosierdzia staje się bowiem widzialne w świadectwie konkretnych znaków. Za każdym razem, kiedy sami wykonujemy jeden lub kilka z tych uczynków, tym bardziej ufamy, że otrzymamy jubileuszowy odpust. Wiąże się z tym zaangażowanie w życie miłosierdziem, aby otrzymać łaskę pełnego i głębokiego przebaczenia mocą miłości Ojca, który nikogo nie

wyklucza. Będzie to więc pełny odpust jubileuszowy, owoc samego wydarzenia, które jest celebrowane i przeżywane z wiarą, nadzieją i miłością.

Papież Franciszek prosi wreszcie usilnie o zawierzenie Roku Jubileuszowego Matce Bożej Miłosierdzia, modląc się, by wyjednała łaskę jego owocnego przeżywania.

Wobec powyższego, można śmiało powiedzieć, że jest to szczególny rok zwłaszcza dla nas, parafian Sanktuarium Miłosierdzia Bożego; dla nas, którzy żyjemy i pracujemy w blasku promieni wytryskujących z najświętszego Serca Jezusowego, jako źródła miłosierdzia dla nas i całego świata. ■

Zyskiwanie odpustów w Roku Miłosierdzia

W Roku Jubileuszowym będzie można zyskiwać specjalne jubileuszowe odpusty.

1. Odpust jubileuszowy zyskają ci, którzy:
 - Odbędą choćby krótką pielgrzymkę do Bramy Miłosierdzia (z domu do Bramy)
 - Wezmą udział we Mszy Świętej
 - Dokonają osobistej lub wspólnotowej refleksji nad tajemnicą Bożego Miłosierdzia (może to być: wysłuchanie kazania; odczytanie fragmentu nauczania papieskiego lub dzieł świętych, np. „Dzienniczka” św. Faustyny; kilkuminutowe rozmyślanie o Bożym Miłosierdziu)
 - Odmówią wyznanie wiary

2. Ponadto odpust jubileuszowy zyskają wszyscy, którzy sami wykonają jeden lub kilka uczynków miłosierdzia: co do duszy lub co do ciała.

3. Osoby chore i w podeszłym wieku, które nie mogą udać się do Drzwi Świętych (Bramy Miłosierdzia), mogą zyskać odpust jubileuszowy w jakimkolwiek kościele (kaplicy szpitalnej, hospicyjnej), uczestnicząc we Mszy Świętej, a nawet w domu, jeśli przyjmą Komunię św.

(warunek odpustu zupełnego) i przez jakikolwiek środek przekazu (telewizja, radio, Internet) uczestnicząc w modlitwie wspólnotowej.

4. Więźniowie osadzeni w zakładach karnych będą mogli zyskać odpust jubileuszowy w kaplicach więziennych. Warunkiem zyskania tego odpustu jest dowolna modlitwa – choćby myślna – w chwili przekraczania drzwi swojej celi.

Każdy z tych odpustów może być zupełny lub częściowy.

Odpust zupełny można zyskać tylko raz dziennie pod zwykłymi warunkami (Spowiedź sakramentalna, Komunia św., modlitwa w intencjach Ojca świętego, wyzbycie się przywiązania do grzechu, choćby lekkiego).

Odpust częściowy zyskujemy, gdy nie jest spełniony któryś z warunków odpustu zupełnego. Aby zyskać odpust częściowy wystarczy: wykonanie przewidzianego czynu i skrucza serca (jakaś forma żalu za grzechy). Odpusty możemy zyskiwać dla siebie lub za zmarłych. ■

DR ANETA CZERSKA

Uczenie poprzez przykład

Domowników i gości wchodzących do mojego domu wita Jezus z otwartymi ramionami z wizji świętej Faustyny Kowalskiej. Za każdym razem, przechodząc koło tego obrazu, powtarzam zapisane na nim słowa: „Jezu, ufam Tobie”. Uważam je za najważniejsze przesłanie, ale jednocześnie za najtrudniejsze do realizacji w obecnych czasach.

W erze konsumpcji ilość kupionych dóbr jest wyznacznikiem sukcesu. Jesteśmy nieustannie manipulowani przez specjalistów od reklamy i polityków, którzy wykorzystują i pogłębiają nasze obawy i lęki, żeby nakłonić nas do określonego działania.

Musimy kupić daną pastę do zębów, bo w przeciwnym wypadku będziemy mieli próchnicę albo nadwrażliwość zębów. Musimy kupić masło, bo inaczej nie będziemy w stanie się poruszać. Musimy kupić dany szampon, gdyż w przeciwnym wypadku nasze włosy będą suche, matowe, połamane i z łupieżem.

Boimy się spóźnienia, krytyki, problemów finansowych, chorób, wypadków, utraty pracy – ta lista nie ma końca. Wśród licznych obaw nie pozostawiamy miejsca na spokój i ufność Bogu. Je-

steśmy miotani emocjami i brak nam pewności siebie. Żyjemy pod presją, w ciągłym stresie.

Mimo to chcemy wychować dziecko stabilne emocjonalnie, które będzie miało poczucie własnej wartości, nie będzie ulegało wpływom i nie podda się manipulacji. Tymczasem chęci nie wystarczą – potrzebny jest przykład i wzór do naśladowania. Czy żyjemy i działamy tak, jak chcielibyśmy, aby żyły nasze dzieci?

Ucz swoje dziecko nie słowami, lecz przykładem. Dziecko naśladuje to, co Ty robisz, i staje się takie, jak ty. Jeśli pragniesz nauczyć ufności Bogu, zastanów się, czy sam ufasz i czy dajesz dziecku przykład takiej ufności w swoim życiu.

Większość rodziców nie tylko nie daje przykła-

du ufności Bogu, ale od najmłodszych lat wychowuje dziecko w lęku. Nie wchodzi, bo spadniesz. Nie biegaj, bo się przewrócisz. Nie dotykaj, bo się skaleczysz. Nieustannie uwagi uzasadniamy troską o bezpieczeństwo. Dbaliśmy o bezpieczeństwo doprowadziliśmy do takiej perfekcji, że doprowadzamy dzieci do dysfunkcji rozwoju, na które zdaniem nauczycieli cierpi 60% uczniów.



rys. EWA MAJKA

Czerwony Kapturek



Przez lęki rodziców niemowlaki nie mogą nauczyć się pęłzać i zbyt późno uczą się raczkować. Przez to trzy na siedem poziomów funkcjonalnych mózgu jest nierozwiniętych. Od pierwszych miesięcy życia rodzice i dziadkowie blokują prawidłowy rozwój manualny dziecka, ograniczając dostęp do małych przedmiotów. Tymczasem już w wieku 2 i pół miesiąca dziecko potrzebuje ćwiczyć chwyt pęsetkowy, a bez drobnych przedmiotów jest to niemożliwe. Stąd tak wiele dzieci nie radzi sobie z wyzwaniem, jakie stawia szkoła.

Są jednak kwestie bezpieczeństwa, które nie podlegają dyskusji. Wpajamy naszym dzieciom, aby nie rozmawiały z obcymi, nie wchodziły do samochodu z obcą osobą i aby nikomu nie otwierały drzwi. Prawie wszyscy rodzice rozmawiają o tym ze swoimi dziećmi, a wszystkie dzieci słuchają i obiecują, że zareagują zgodnie z oczekiwaniami rodziców. Jak pokazują badania, obietnice te są bez pokrycia.

Małe dzieci odchodzą z obcym, jeśli ten obieca pokazać dziecku szczeniacki. Dzieci szkolne idą na spotkanie z nieznanym z Internetu. Nastolatki otwierają drzwi obcemu lub wchodzi do samochodu osoby poznanej za pośrednictwem Facebooka. Rodzice biorący udział w takich badaniach nie mogą uwierzyć w to, co robią ich

dzieci. Nie rozumieją, dlaczego te narażają się na niebezpieczeństwo, mimo iż teoretycznie zostały na takie sytuacje przygotowane. Nie znajdują odpowiedzi na pytanie, gdzie popełnili błąd.

Błędem jest teoretyczna nauka, nie poparta ani doświadczeniem, ani przykładem. Kiedy zaczepia nas obcy, najczęściej uprzejmie odpowiadamy i z łatwością wchodzimy w konwersację (wykluczam tu sytuacje skrajne, kiedy pijany człowiek chce od nas wyłudzić pieniądze). Kiedy ktoś puka do drzwi, zazwyczaj otwieramy, nawet jeśli to obcy. Ani razu nie widziałam rodzica, który zareagowałby w kontakcie z obcym tak, jak oczekuje od swojego dziecka. Dwa lata temu sama wsiadłam do samochodu obcego, który zaoferował mi podwiezienie. Szłam wtedy z walizką pod górę już trzeci kilometr. Byłam zmęczona, spocona i spragniona. W danej chwili nie wydawało mi się, że istnieje choćby najmniejsza szansa, że zostanę porwana, zgwałcona czy sprzedana na narządy.

Spójrzmy krytycznie na nasze zachowanie, zanim będzie za późno. Zastanówmy się, jaki przykład dajemy dziecku i czego naprawdę je uczymy. Niezależnie od tego, czego chcesz nauczyć dziecko, zawsze ucz je przez przykład, a nie przez słowa. Inaczej nawet nie warto strześć sobie języka. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Pomagamy od święta... w święta

Boże Narodzenie to czas, gdy bardziej niż na co dzień jesteśmy otwarci na potrzeby ludzi ubogich i potrzebujących. Polacy pomagają słabszym i ubogim w sposób jednak bardzo specyficzny i mało skuteczny. „Jesteśmy w ogonie Europy. Prześcigamy jedynie Bułgarię” – informują eksperci. Dlaczego tak jest?

W okresie świątecznym Polacy chętnie uczestniczą w licznych akcjach charytatywnych: „Szlachetna paczka”, „Choiński Jedynki”, „Banki żywności”, liczne inicjatywy Caritasu – to tylko niektóre z nich. Dlaczego decydujemy się pomagać potrzebującym? Psycholog dr Elżbieta Sideris uważa, że Polacy pomagają, ale ze swojej otwartości serca chcą też coś mieć.

– Gdy pomagamy, kierujemy się biznesową zasadą korzyści. Im większa korzyść, tym lepiej dla nas – przekonuje psycholog. Altruizm w czystej postaci ponoć nie istnieje. Teza kontrowersyjna, ale doświadczenia wielu z nas zdają się zapewne ją potwierdzać.

Ekskluzywny hotel w centrum Warszawy. Jak co roku jedna z fundacji organizuje tu aukcję obrazów. Cel: biedne dzieci. Formuła niezmienna od lat: artyści przekazują swoje prace – głównie obrazy olejne, które potem są licytowane. Niby wszystko gra, nie ma się do czego przyczepić, gdyby nie to, że do potrzebujących, podopiecznych fundacji trafia zaledwie ok. 10 procent wycytowanej kwoty. Połowę trzeba oddać malarzowi, który podarował swoją pracę zaledwie „częściowo”, a pozostałą część zjadają tak zwane koszty organizacyjne, bo przecież hotel też musi zapłacić za prąd.

Okazuje się, że najchętniej pomagają mężczyźni, ale robią to krótko i heroicznie. Kobie-

ty angażują się chętnie i zazwyczaj proces pomagania trwa dłużej i jest bardziej przemyślany. To jednak ciągle za mało.

W Polsce mnóstwo pieniędzy, które mogłyby trafić do potrzebujących, jest przejadanych i marnotrawionych. Różne fundacje i stowarzyszenia każdego roku chodzą od drzwi do drzwi i szukają sponsorów i donatorów. Gdy znajdą się firmy, które zdecydują się wspomóc statutową działalność organizacji pozarządowej, jest chwila radości. A gdy przelew trafi na konto, zaczyna się często czas wydawania pieniędzy. Odbywa się to lekką ręką. Wystarczy poczytać gazety i niezależne blogi, żeby zobaczyć, jak środki darczyńców są marnotrawione – choć oczywiście nie jest to regułą. Dotyczy to również fundacji znanych w całej Polsce.

Coraz częściej świętujemy, impreza goni imprezę. Wszyscy świetnie się bawią, ale przy tej okazji warto pamiętać też o tych, którzy nie mieli tyle szczęścia, co my. Są chorzy, ulegli wypadkowi, stracili najbliższych. W wielu krajach świata przy okazji różnych wydarzeń publicznych pamięta się o potrzebujących. Organizowane są loterie, a zebrane w ten sposób pieniądze trafiają do potrzebujących. To zwyczaj, który warto przenieść do Polski. Często w radiu można usłyszeć piosenkę grupy HappySad. Jej fragment wydaje się tu być odpowiedni:

*Miłość to nie pluszowy miś ani kwiaty
To też nie diabeł rogaty
Ani miłość, kiedy jedno płacze
A drugie po nim skacze
Bo miłość to żaden film w żadnym kinie
Ani róże, ani calusy małe, duże
Ale miłość, kiedy jedno spada w dół
Drugie ciągnie je ku górze*



Jak zostać Królem w naszej rodzinie?

Święto Trzech Króli, czyli Objawienie Pańskie to ważne święto w życiu każdego katolika. Były czasy w historii Polski, gdy było ono jednym z ważniejszych świąt. Obchodzono je bardzo uroczystie, ale był też czas, gdy chciano, by katolicy o nim zapomnieli. W czasach komunizmu przestał być to dzień wolny od pracy, a gonitwa za doczesnością i materialną konsumpcją miała wyprzeć pamięć o tym, że władza i mądrość pokłoniła się i oddała należną cześć Królowi Królów, Panu Wszechświata, Mesjaszowi, Synowi Bożemu, Bogu Człowiekowi. Trzej Królowie przebyli długą drogę, by złożyć hołd, dary i zapewnić o swoim oddaniu Jezusowi Chrystusowi – Bożej Dziecinie.

Gdy liczono, że starsi wymrą, a młodzi będą tak zapracowani, że zapomną o przekazaniu dzieciom tradycji obchodzenia tego tak istotnego i znaczącego święta, w naszej rodzinie babcia Alina wpadła na genialny pomysł, jak wnukom przekazać uroczyste obchodzenie tego święta. 6 stycznia zapraszała swoich synów i synowe z wnukami na świąteczny obiad Trzech Króli. Wcześniej piekła pierniczki w formie gwiazd, serc i w różnych innych kształtach. Spośród wszystkich wypieków wybierała trzy i ukrywała w jednym rodzynek, w drugim orzech, a w trzecim migdał. Po obiedzie nadchodził czas śpiewania kolęd i jedzenia pierników. Komu udało się wylosować piernik z ukrytą bakalią, zostawał królem: rodzynkowym, orzechowym i migdałowym. Zawczasu dzieci w domu wraz z rodzicami przygotowywali trzy korony. Te osoby, które zostały królami, zakładały korony, płaszcze i szły w orszaku pokłonić się maleńkiemu Panu Jezusowi, a reszta rodziny śpiewała kolędę „Mędrcy świata, monarchowie” (wszystkie zwrotki).

Towarzyszyło temu zawsze dużo emocji. Radość, gdy ktoś znalazł w pierniku bakalię i został królem, nadzieja za każdym następnym piernikiem, że może w nim ukryty jest rodzynek, migdał lub orzech. Zawód, gdy piernik okazywał się



Rodzinne obchody święta Trzech Króli

zwykłym piernikiem i trzeba było go zjeść do końca, by móc wziąć następny. Był też i płacz, gdy szczęście zostania królem ominęło któreś dziecko. W świątecznej atmosferze spotykaliśmy się przez wiele lat (około 25).

Dziś święto Trzech Króli doczekało się z powrotem uhonorowania państwowego. Mamy dzień wolny od pracy. Idziemy na Mszę świętą, bo to najważniejsza sprawa, a potem spotykamy się u babci Aliny na tak lubianym przez wnuki święcie Trzech Króli. Wnuków jest już trzynaścioro. Najstarsze ma 29 lat, najmłodsze 11. Wszyscy wcześniej pomagamy w przygotowaniu obiadu, by był naprawdę świąteczny, pieczeniu ciast, a przede wszystkim pierników zwykłych i królewskich (z czasem powstało utrudnienie w postaci zmyłek imitujących zawartość bakalii). Wszystko jest jak co roku. Jest dużo śmiechu i zabawy, kolędowania, ale najbardziej nas cieszy, że dzieci bardzo polubiły sposób obchodzenia tego święta i je kultywują. Są już duże, a chętnie robią korony i z radością witają szczęśliwych Trzech Króli, którzy wylosowali piernik z rodzyńkiem, orzechem lub migdałem.

Warto tworzyć, pielęgnować i podtrzymywać tradycję rodzinnego obchodzenia świąt. Ma to ogromne znaczenie w budowaniu trwałych więzi rodzinnych, szeroko pojętej rodziny wielopokoleniowej. ■

Święty Antoni Pustelnik

Abba Antoni, kiedy raz rozmyślał o głębokości sądów Bożych, zapytał: „Panie, dlaczego to jedni umierają we wczesnej młodości, a inni dożywają późnej starości? Dlaczego jedni są w nędzy, a inni się bogacą? Dlaczego bogacą się źli, a dobrzy są w nędzy?” I usłyszał głos mówiący: „Antoni, pilnuj siebie samego: bo tamto wszystko to sądy Boże, i zrozumienie ich nie wyszłoby ci na dobre”.

Święty Antoni urodził się w wiosce Koman niedaleko Memfis w Egipcie w 251 roku po narodzeniu Chrystusa, zmarł 17 stycznia 356 roku, przeżywszy 105 lat. Pochodził z zamożnej i religijnej rodziny. Rodzice jego wcześniej zmarli. Będąc na Mszy św., usłyszał naukę: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mt 19,21). Realizując to wezwanie, zatroszczył się o przyszłość młodszej siostry, powierzając opiekę nad nią szlachet-

nym paniom, rozdał odziedziczony majątek biednym, a sam udał się na pustkowie. Następnie przeniósł się z dala od rodzinnej wioski i zamieszkał w starożytnym grobowcu. Święty Antoni jest uznawany za twórcę jednego z odmian ruchu monastycznego. W czasach, gdy chrześcijaństwo stawało się religią państwową i nie było potrzeby oddawania życia za wiarę, wypracował model innego męczeństwa – dożywotnia kontemplacja na pustyni w całkowitym wyrzeczeniu się siebie i w surowej ascezie. Antoni oddawał się modlitwie, rozważaniu Pisma Świętego, umartwieniom i postom, pracą fizyczną zarabiał na swoje utrzymanie. Skutecznie walczył z pokusami szatańskimi. Sława jego pobożności, jak również cudów sprawiły, że napływ uczniów był bardzo duży. Oaza na pustyni, wokół której były rozmieszczone cele mnichów, rozrosła się do ok. 6000 osób.

Święty Antoni przebywając w samotności na pustyni, nie zaniedbał kontaktów ze światem zewnętrznym. Przyjmował odwiedzających, udzielał im rad



Annibale Carracci, Kuszenie św. Antoniego Pustelnika

duchowych oraz prowadził ożywioną korespondencję. Wśród odbiorców byli nawet cesarz Konstantyn Wielki oraz jego synowie: Konstancjusz I oraz Konstans II. Dwukrotnie odwiedził Aleksandrię – pierwszy raz w roku 311, aby podtrzymać na duchu prześladowanych chrześcijan. Spotkał się z biskupem Aleksandrem, późniejszym świętym. Drugi jego pobyt w Aleksandrii miał miejsce w roku 318, gdy ówczesny biskup Aleksandrii, św. Atanazy, zwołał synod biskupów w celu potępienia herezji arian.

Dzięki św. Atanazemu, biskupowi Aleksandrii, mamy wiadomości o świętym pustelniku zapisane w „Żywocie św. Antoniego”. Możemy tam przeczytać o walkach z pokusami, demonami, jak i własnymi słabościami i grzechami. Pierwszą pokusą jaka się pojawiła, był diabeł, który młodemu człowiekowi pokazał wszystko, co pozostawił, czego się wyrzekł: dobra materialne, opiekę nad siostrą, szlachetne pochodzenie, upodobanie do przyjemności i zbytku, ziemską chwałę i inne pożądanienia i przyjemności. Przedstawił mu za to trudy i ciężary pracy i wysiłku w kształtowaniu własnego charakteru, słabości ciała, jak i długość życia, jaka jest przed nim.

Można spotkać się ze zdaniem, że św. Antoni był pierwszym pustelnikiem. Jest ono trochę nieprecyzyjne, gdyż pierwszym pustelnikiem był starszy od niego św. Paweł z Teb, m.in. patron zakonu paulinów z Jasnej Góry. Antoni, dzięki otrzymanemu objawieniu, dowiedział się o Pawle i spotkał się z nim. Uczniowie św. Antoniego zakładali osady życia ascetycznego poza samym Egipcie i dlatego jest on też uznawany za twórcę anachoretyzmu (życie w odrobieniu, ascezie, samotności, wypełnione modlitwą, umartwieniem i kontemplacją).

Z zachowanych przekazów dowiadujemy się, że do końca swojego długiego życia zachował jasność umysłu, gorliwość w służbie Bogu. Uczniom przepowiedział swoją śmierć w 105 roku życia w dniu 17 stycznia 356 roku, i tego dnia obchodzimy w Kościele jego wspomnienie.

Święty Antoni Pustelnik zwany był: Wielkim, Opatem, Egipskim, Anachoretą, abba. Kult jego szybko rozprzestrzenił się na Wschodzie. Relikwie świętego eremity przeniesiono uroczystie do Aleksandrii w 561 roku, a następnie do

Konstantynopola w 635 roku. W czasach wypraw krzyżowych relikwie trafiły do Francji i razem z nimi rozpowszechnił się jego kult w Europie.

Oprócz zapisków biograficznych zachowały się celne wypowiedzi świętego Antoniego Pustelnika. Czasem są to krótkie powiastki. Takie utwory noszą nazwę apoftegmatów i prezentują błyskotliwą, efektowną, trafną, celną i przenikliwą wypowiedź znanej osoby.

Oto kilka apoftegmatów św. Antoniego Anachorety:

„Powiedział abba Antoni, iż Bóg nie dopuszcza na to pokolenie takich walk, jak na dawne: wie bowiem, że są słabi i nie wytrzymują”.

„Nikt nie może wejść do Królestwa Niebieskiego nie wypróbowany. Zabierz pokusy – a nikt nie będzie zbawiony”.

Powiedział abba Antoni: *„Zobaczyłem wszystkie sidła nieprzyjaciela rozpostarte na ziemi, jęknąłem więc i powiedziałem: «A któż się im wymknie?» I usłyszałem głos mówiący do mnie: «Pokora»”.*

Ktoś pytał abba Antoniego: *„Czego powinienem przestrzegać, aby podobać się Bogu?”*. Starzec mu odpowiedział: *„Przestrzegaj tych moich nakazów: dokądkolwiek pójdziesz, zawsze miej Boga przed oczami; cokolwiek robisz czy mówisz, opieraj to na Piśmie Świętym; a gdziekolwiek raz już zamieszkaś, nie odchodź stamtąd łatwo. Tych trzech rzeczy przestrzegaj, a będziesz zbawiony”.*

Święty Antoni Egipski jest patronem rycerzy, tkaczy, cukierników, wieśniaków, dzwonników, pasterzy trzody chlewnej, rzeźników i grabarzy. Jest opiekunem zwierząt domowych, szczególnie świń; wzywany w przypadkach zarazy, trądu i chorób wenerycznych; strzeże przed ogniem.

W ikonografii święty Antoni Pustelnik przedstawiany jest jako eremita z brodą lub mnich w kapturze z pastorałem opata, krzyżem w formie litery T, z kropidłem, z dzwoneczkiem. Często spotykane są w sztuce przedstawienia jego walk na pustyni z demonami oraz spotkanie ze św. Pawłem z Teb. ■



ALEKSANDER JANUS

Chrzest Polski

14 kwietnia 2016 roku obchodzić będziemy 1050. rocznicę chrztu Polski – niewątpliwie jest to jedno z największych wydarzeń w dziejach naszego narodu, które na zawsze odwróciło bieg historii.

Pprzed przyjęciem chrztu Mieszko był w stanie wojny z pogańskim ludem Wieleatów. Co więcej, lud ten był sprzymierzony z księciem czeskim Bolesławem I Okrutnym, a jakby tego było mało, przez swoje podboje polski książę ściągnął na siebie niepożądaną uwagę państwa niemieckiego. Otton I, ówczesny cesarz Niemiec, za cel obrał sobie podporządkowanie plemion słowiańskich, poprzez chrystianizację i wysyłanie na zajęte terytoria niemieckich misjonarzy, których zadaniem było uzależnianie władców słowiańskich od Niemiec. Niemcy bowiem wymyślili sobie dość szczególną regułę, że poganin to nie bliźni, jego ziemię więc można zagarniać, a mieszkańców uważać za niewolników.

Nie da się ukryć, że Polska znalazła się wówczas w niemałych tarapatach, jednak nie można odmówić sprytu i rozsądku polskiemu władcy. Wszystkie swoje problemy rozwiązał praktycznie za jednym zamachem, a mianowicie przyję-

ciem chrztu od Czechów. Było to genialne posunięcie, bowiem poprzez małżeństwo z Dobrawą, córką Bolesława Okrutnego, Wieleci stracili silnego sojusznika. Ponadto, otworzyło to drogę do przyjęcia chrztu bezpośrednio od państwa podległego papieżowi i sprawiło, że państwo Polskie stało się niezależnym, pełnoprawnym partnerem Państwa Kościelnego, a nie wschodnią republiką zależną od Niemiec. Co więcej, chrzest spowodował, że stosunki między Polską, Czechami, a Niemcami uległy poprawie, co mocno działało na naszą korzyść. Mieszko I został uznany za prawowitego władcę Polan i podniósł się znacząco jego prestiż wśród innych krajów europejskich.

Jednak książę nie poprzestał tylko na tym, wiedział, że musi podtrzymywać dobre stosunki z papieżem, dlatego przed śmiercią napisał dokument Dagome Iudex. W tym traktacie książę polski uznawał zwierzchnictwo papieża nad sobą i całym krajem, którego granice określił w piśmie; ponadto zobowiązał się do płacenia świętopietrza, czyli daniny na rzecz kościoła.

Mieszko przyjął chrzest z przyczyn czysto politycznych, bowiem wiązało się z tym wiele korzyści. Ale sam także po rocznych przygotowaniach, naukach prawd wiary także zapragnął się

ochrzcić. Nawrócenie księcia Polan, Mieszka, i jego rodziny było szczere. Siostra i córka Mieszka szerzyły ewangelię tam, gdzie wyszły za mąż.

W tej sytuacji niemiecki argument o potrzebie walki z poganami stracił znaczenie. Co więcej, Mieszko mógł liczyć na pomoc innych władców chrześcijańskich w razie problemów lub w przypadku wojny z innym państwem pogańskim. W dodatku wsparcie kościoła niosło za sobą wiele korzyści. Rozwój edukacji i administracji to sztandarowe zmiany jakie zaszły w państwie Polskim na przestrzeni kilkuset lat. Wyobraźmy sobie, że podczas przyjmowania chrztu naród polski składał się w większości z prostych chłopów, którzy nie potrafili czytać i pisać, oddawali hołd kamieniom na pagórku, a o możliwości nawiązania z kimkolwiek rozmów o handlu nie wspomnę – a niecałe 400 lat później w Polsce założono drugi co do znaczenia uniwersytet we wschodniej Europie. Dzięki działaniu kościoła w Polsce powstał bardzo mocny i skuteczny model zarządzania państwem, który później stał się podstawą do stworzenia obecnej polityki. Mało tego, jedną z podstawowych działalności kościoła było otwieranie szkół, które uczyły ludzi, nawet tych najprostszych, umiejętności czytania, pisanie i rachowania.

Nie można tutaj zapomnieć o wielkiej odwadze Mieszka. Przyjęcie chrztu wiązało się bowiem ze zmianą zasad, stylu myślenia często odmiennego od tego, w co Mieszko i jego poddani wierzyli. Chrystianizacja Polski była procesem bardzo burzliwym, który swój punkt kulminacyjny osiągnął podczas rebelii pogańskiej w 1038 roku, ponadto różne późniejsze perturbacje polityczne związane z utratą niepodległości i rozbiem dzielnicowym sprawiły, że całkowite wyparcie rodzimych wierzeń trwało prawie 300 lat. Wygląda na to, że książę podjął bardzo ryzykowny krok wprowadzając nową religię i kulturę na swoje ziemie, ale jak widać, było warto.

Można postawić sobie również pytanie, co by było, gdyby Polska chrztu nie przyjęła? Przypuszcza się, że Polska i Polacy dzisiaj by nie istnieli. Pomimo silnej armii, jaką Mieszko posia-

dał, oraz dobrej organizacji państwa, nie udałooby narodowi polskiemu na dłuższą metę przetrwać w zdominowanej przez chrześcijaństwo Europie, w otoczeniu wielu silnych i wrogich sąsiadów. Nasz koniec przyszedłby najprawdopodobniej z zachodu, od ambitnego cesarza niemieckiego, który w ramach swoich dążeń do poszerzenia terytorium użyłby argumentu walki z pogaństwem jako wymówki do podboju ziem Polan. Potem albo naród Polski zostałby wytępiony, albo, co bardziej prawdopodobne, zgermanizowany i pozbawiony swojej tożsamości, w pełni podporządkowany władzy niemieckiej.

14 kwietnia 2016 roku obchodzić będziemy rocznicę 1050-lecia chrztu Polski. Niewątpliwie jest to jedno z największych wydarzeń w dziejach naszego narodu, które na zawsze odwróciło bieg historii. Mieszkowi I zawdzięczamy bezpieczeństwo oraz rozwój społeczno-gospodarczy, jaki nastąpił po jego rządach, przez co Państwo Polskie z czasem stało się wielkim mocarstwem. Książę otworzył również narodowi polskiemu drogę do zbawienia, do przyjęcia Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, a to, co nastąpiło kilkaset lat później, można nazwać wielkim nawróceniem, przestoczeniem z pogańskiego plemienia w chrześcijańskie mocarstwo. Dziś Polska to ostoja katolicyzmu w Europie, a jeszcze tysiąc lat temu musieliśmy uczyć się od innych, jak być dobrymi chrześcijanami. Warto pamiętać, że przez wydarzenie Chrztu Polska na trwałe związała się z zachodnim kręgiem kultury europejskiej i dziś jest wzorem do naśladowania dla całego świata. ■





ANTONI FILIPOWICZ

Cudowna muszelka

Minęło kolejnych kilka lat. Sobotnia zabawa u Urszuli i Wojciecha trwa niemal do białego rana. Duszą towarzystwa jest młody chłopak, raz zwany przez przyjaciół Józkiem, raz Dudkiem. Mówi dużo, z wyraźnym góralskim akcentem. Jest w mundurze kaprała – lotnika. Domyślam się, że pewnie kończy służbę wojskową.

Podchodzę. Witam się, podając imię. W odpowiedzi słyszę szybkie – Józek Dudek Kenar.

Kenar, Kenar – ach, wiem! Zakopane. Kościelisko. Słynna szkoła sztuk plastycznych „Kenarówka”. Nieśmiało pytam o związki z tamtą rodziną. Odpowiada szybko, niemal mimochodem, już zajęty zupełnie czymś innym – Wiesz, to mój stryj... Ja też skończyłem tę szkołę... rzeźbę... – Pędzi w głąb rozległego mieszkania, porywa do tańca kolejną dziewczynę.

Jego koledzy mówią mi, że budowniczowie Zamku Królewskiego ściągnęli Dudka z wojska po to, by rzeźbił potężny portal zamku, ułożony od strony Wisły. No, no, no! Taki młody, dwudziestokilkuletni chłopak i już przy tak odpowiedzialnej robocie...?

W niedzielne popołudnie idę do pobliskiego kościoła. Głowa boli niemiłosiernie. Nieprzespana noc i alkohol zrobiły swoje. Staram się uciec w modlitwę. Nie jest to łatwe. Myśli ciągle rozbiegane. Matko Najświętsza, Królowo Polski, patronko tego kościoła, pomóż mi w modlitwie. Pozwól na skupienie.

Boże Świąty! Matka Boska – Królowa Polski. Z czym ją kojarzyć, czy z Tą z Częstochowy, czy z Ostrej Bramy, a może z Tą z Lichenia? A jak ja wyobrażam sobie naszą Matkę? Może jak kolejny obraz święty, a może zupełnie inaczej. Tak, tak... Nie, nie obraz – koniecznie figura. Koniecznie duża rzeźba.

Oczywa wyobraźni widzę posagową postać. Jest wysoka, z lekko uniesioną głową, w koronie. Na lewym ręku przysiadł orzeł. Piastowski. W koronie. Prawa ręka – w opiekuńczym geście nad głową orła. Otulona płaszczem. Wszystko zapisuję w pamięci, już biegłbym do domu, aby rysować... jeszcze tylko parafialne ogłoszenia.

– Kochani moi. Jak wiecie, zakończyliśmy budowę kościoła. Jest dom parafialny, salki ka-



W głębi - „moja” Matka Boża, Królowa Polski

techetyczne, kościół górny i dolny, rozległy parking. Wprawdzie autor projektu – profesor Stepiński – marzył, aby w patio stała figura Matki Bożej – Królowej Polski, ale jej realizację pozostawmy następnym pokoleniom. Na razie nie ma projektu, a i z finansami krucho.

W duchu niemal krzycząc: „Kochany księżu Prałacie – jest i projekt, a i pieniądze się znajdują!”.

Na drugi dzień biegnę na budowę zamku – do Dudka. Jest zaskoczony wizytą. Rozpytuje o przyczyny. Opowiadam wczorajszy dzień. W szczegółach. Pokazuję szybko wykonany szkic. Dudek niemal krzyczy:

– Stary, zrobimy rzeźbę. Będzie wielka! Wspaniała! Wyrzeźbimy Ją w pińczaku.

Nie wiem, co to pińczak (teraz już wiem – to rodzaj kamienia wapiennego, z okolic Pińczowa), ale zapał, z jakim mówi to Dudek, daje gwarancję, że dokończymy ledwie rozpoczęte dzieło.

Prałat Wiesław akceptuje wszystko z entuzjazmem. Jest zachwycony projektem, szczęśliwy, że Maryję będzie rzeźbił wspaniały twórca – do tego z tak zacnego rodu wielkich artystów.

Prace posuwają się nadzwyczaj szybko. Potężny cios kamienny, ważący dobre trzy tony, przewieźliśmy niemal nazajutrz. Dudek każdą wolną chwilę poświęca obróbce potężne-

go głazu. Kuje i kuje. Staram się bywać w jego pracowni niemal w każde popołudnie. Wiadomo, Dudek całe dni poświęca pracy na zamku. Pozostają wieczory i... noce. Figura nabiera kształtów. Jest bardzo wysoka – ma dobrze ponad dwa metry.

Kolejny niedzielny poranek. Głośny dzwonek telefonu trochę mnie zaskakuje. Kto to może dzwonić? Tak rano, w niedzielę.

– Stary, przyjeżdżaj! Nie wiem, co dalej robić. Już kończę obróbkę ostatnich detali, a tu taka niespodzianka!

– Duduś, daj spokój! Powiedz, co się stało? O co chodzi?

– Przyjeżdż, zobaczysz. – Odłożona przez Dudka słuchawka kończy rozmowę.

Jadę zaniepokojony nie na żarty. Co się mogło stać? Przecież to jedynie prace wykończeniowe...

Dudek w pracowni. Podchodzę do skończonej rzeźby. Dudek wskazuje dłutem policzek Matki. Przyglądam się uważnie... W miejscu policzka widzę osadzoną przez naturę dużą, wyraźnie rzeźbioną... muszelkę! Boże święty! Umieszczona dokładnie w miejscu, gdzie w obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej Szwed pozostawił dwie blizny...

– Stary – krzyczy Dudek – z całej figury zrzuciłem przynajmniej dwie tony gruzu. Nie było nic! Zobacz, jest właśnie tutaj, w tym miejscu!

– Kochany Dudusiu, zostaw, traktuj to jako znak od Mateńki. To dla ciebie podziękowanie za cudowną pracę. Tylko pamiętaj – musimy zdążyć do czerwca!

Figura Matki Najświętszej stała w Aninie 12 czerwca w 50. rocznicę erygowania przez biskupa Stanisława Galla parafii i w... 50. rocznicę moich urodzin... Dokładnie w pięćdziesiąt...

Hulanka u Wojtka i Urszuli. Wielki rzeźbiarz na wyciągnięcie ręki. Marzenia profesora. Marzenia księdza Prałata. Muszelka – jak cięcie miecza. Mój hulaszczy ból głowy, zamieniony w twórcze myślenie... i te rocznice. Okrągłe rocznice. Można powiedzieć, tak jak mawiał mój kochany Dudek: „Stary, to wszystko przypadek...”.

Taaak. Przypadek...

Przy następnej okazji opowiem wam o innych, podobnych przypadkach...

cdn. ■

Strach przed zagrożeniami duchowymi

Sprawa zagrożeń duchowych stała się dla mnie interesująca z powodu dociekliwości i zapytań pewnej Czytelniczki w sprawie refleksologii, intuicji i telepatii. Przeprowadziłam swoiste śledztwo w tej sprawie. Oto rezultaty moich poszukiwań.



Gdy szukałam wyjaśnień na różnych stronach internetowych, sprawa wydała mi się również zagadkowa. Zastanowiło mnie, dlaczego takie, a nie inne ludzkie działania, zachowania, czynności są wpisane na „listę zagrożeń duchowych”? I kto ją ustala?

Na jednej ze stron znalazłam informację, że refleksologia należy do New Age miękkiego – czyli, że chyba ma słabsze działanie... Na innej dowiedziałam się, że psychologia może być zagrożeniem duchowym, dotyczy to również masażu ciała czy medytacji (która jest wszak elementem „lectio divina” – lectio, meditatio, oratio, contemplatio). A przecież – odniosę się do własnego przykładu – moja mama, mając niskie ciśnienie, słabe krążenie, ciągle zimne nogi, od lat stosuje masaż ciała specjalną szczotką, a mi zawsze przypomina, gdy bierze mnie choroba: „Nogi do gorącej wody i porządny masaż stóp”. Już o naturalnej telepatii czy intuicji między członkami rodziny (unikalna więź rodzica z dzieckiem, choćby wtedy, gdy mama dzwoni do córki, przewidując, że ta ma jakieś kłopoty) nie wspomnę.

W jednym z numerów „Niedzieli” wyczytałam taką wypowiedź księdza: *Telepatia jest zna-*

na we wszystkich kulturach. Psychologia łączy ją z głęboką intuicją, przeżywaniem sytuacji rozstania czy oczekiwania na spotkanie z osobą będącą daleko i znajdującą się w niebezpieczeństwie. To jakieś przecucie tego, co się zdarza, np. matka „widzi” śmierć swojego dziecka. Tego typu tele-

patia jest czymś naturalnym i nie może odnosić się do religii. Są autorzy, którzy - w sposób przynajmniej pośredni - widzą możliwość istnienia telepatii w religii chrześcijańskiej. Chodziłoby tu o Boże natchnienia proroków, nazywanych niekiedy widzącymi wolę Bożą i interpretującymi zdarzenia, których naocznie nie widzieli, w świetle ekonomii zbawienia. Chodzi też o komunikowanie się na odległość ludzi świętych już na ziemi, np. mistyków, jak św. Teresa z Avilá, która będąc w klasztorze, знаła ważne wydarzenia w Kościele, czy o Pio rozpoznający słabości niektórych grzeszników i skłaniający ich nie tylko do sakramentu pojednania, ale i do całkowitej zmiany dotychczasowego stylu życia. Jakkolwiek termin „telepatia” w teologii jest nieznany, to, moim zdaniem, może być stosowany w powyższym znaczeniu. By uniknąć nieporozumień, trzeba jasno odróżnić zjawiska telepatyczne, o których mówi parapsychologia jako nadzwyczajne, ale naturalne, od religijnych, z którymi związana jest łaska i inicjatywa Boża.

Kilka lat temu zajmowałam się nauką szybkiego czytania. Widziałam świetne efekty, także w przypadkach dzieci mających różne dysfunkcje. W tym czasie pojawiły się wypowiedzi o szybkim czytaniu jako o zagrożeniu duchowym, których ze zdumieniem słuchałam (Robert Tekieli na forum radiowym, w artykułach, z ambon w kościołach – m.in. w naszym). Na jednym z forów znalazłam odpowiedź pewnego jezuita, który pisze, że: *Nie ma czegoś takiego jak nauka Kościoła o szybkim czytaniu. Podejrzenia Pana Tekieli są jego prywatnym zdaniem. Moje, przed chwilą wyrażone, (ktoś pytał o to na forum - przypis autora) także jest moim prywatnym zdaniem.*

Kościół angażuje się swoim autorytetem tam, gdzie problemy dotyczą wiary i moralności. Jeżeli jesteś przygotowana do uczenia szybkiego czytania, to Ty jesteś ekspertem i wiesz lepiej, czy jest w tym coś moralnie niepokojącego. W technice szybkiego czytania i w rozwijaniu technik pamięciowych opartych na kojarzeniu z obrazem i ruchem (ogólnie biorąc) nie widzę podstaw do niepokoju. (<http://www.rozmawiamy.jezuici.pl/forum/109/n/3349>)



Poznałam historię Roberta Tekieli i wiem, że ma powody, by pisać o zagrożeniach, ale też wydaje mi się, że trzeba zachować zdrowy rozsądek, nie krytykować wszystkiego w czambuł, by nie wylać „dziecka z kąpielą”. Znam osobę, która chciała dostać medalik z wizerunkiem św. Benedykta, bo ma moc i byłby dobrym amuletem. Widziałam ludzi z założonymi na szyję różańcami – co raczej miało ich chronić przed złem. Ludzie mogą uczynić z najświętszej rzeczy coś magicznego. Zatem może chodzi tu (w zagrożeniach duchowych) bardziej o ideologię, o mentalne przeciwstawienie się pierwszemu przykazaniu (nie będziesz miał cudzych bogów...). Rozumiem, że zagrożeniem mogą być znaki magiczne, runy, przedmioty kultu wraz z określoną ideologią. Rozumiem, że zagrożeniem mogą być osoby, które w sposób świadomy oddają cześć różnym bóstwom czy szatanowi, albo sytuacje, w których ktoś stawia siebie na miejscu Boga (ma władzę, leczy, uzdrawia) – to wydaje się oczywiste.

By przekonać się, czy mój tok rozumowania jest słuszny, zasięgnęłam rady, zdania mądrzejszych. No bo człowiek lubi mieć jakiś konkret, jakieś podane zasady postępowania, żeby nie było w tym myśleniu relatywizmu (to mi pasuje, więc jest dobre). Napisałam więc do palloty, ks. Franciszka Mickiewicza, biblisty z tytułami naukowymi, prosząc o wyjaśnienie w tej sprawie. Oto jego wypowiedź: *Osobiście nie uważam telepatii, intuicji i refleksologii za zagrożenia duchowe. Te rzeczywistości nie mają nic wspólnego z religią lub bałwochwalstwem. Telepatia, wyjątkowo rozwinięta intuicja, jasnowidzenie, uzdrawianie przez dotyk lub inne temu podobne zjawia-*

ska osobiście uznaję za osobliwe dary, z których można zrobić bardzo dobry użytek dla dobra człowieka. Sam napisałem niedawno temu książkę – powieść „Twarz mojego brata” o chłopaku, który ma dar rozwiniętej telepatii i w pewnym momencie zaczyna ją wykorzystywać dla dobra innych. Oczywiście, człowiek w swej przewrotności może również z tego, jak ze wszystkiego innego, uczynić też zły użytek. Ale jeśli ułamaną gałęzią ktoś zabije drugiego człowieka, to wcale nie oznacza, że ta gałąź jest zła i że należy się wystrzegać jako potencjalnego zagrożenia wszystkich gałęzi, jakie rosną na drzewach. Zatem zagrożeniem duchowym nie jest telepatia sama w sobie, ale konkretny sposób jej wykorzystania. Zresztą, przykazania Boże z Dekalogu nie mówią, że jakaś rzecz jest zła, ale że zły może być sposób z jej korzystania lub stosunek do bliźniego.

No cóż. Nawet charyzmatyczny ojciec Bashobora jest uważany przez niektórych za magika, szarlatana, a przecież tak nie jest, bo jak zawsze sam podkreśla, i co widać po owocach, działa w imię Boga.

Sprawy duchowe to nie żarty, a człowiek czasem igra z tymi mocami – świadomie lub nieświadomie. Zawsze można oprzeć się o wskazówki zawarte w Piśmie Świętym, a tam znajdziemy zdecydowany opór przeciw wróżbiarstwu i nakaz przestrzegania Bożych przykazań.

Na szczęście też my, ludzie wiary, możemy ufać, że Pan Bóg nad wszystkim czuwa – „Pan mnie strzeże, Pan mnie strzeże – czuwa nad mną Bóg, On jest moim cieniem”. I tego się trzymajmy. ■

O grzechu pokoleniowym i uzdrowieniu międzypokoleniowym



KONFERENCJA
EPISKOPATU
POLSKI

Dnia 6 października 2015 roku Konferencja Episkopatu Polski wydała uchwałę zawierającą decyzję o zakazie celebrowania Mszy św. i wszelkich nabożeństw z modlitwą o uzdrowienie z grzechów pokoleniowych lub o uzdrowienie międzypokoleniowe.

Grzech pokoleniowy czy też uzdrowienie międzypokoleniowe związane jest z obecnym od końca XX wieku poglądem, że grzechy przodków wywierają wpływ na życie obecnie żyjących członków ich rodzin. Wpływ ten może mieć charakter fizyczny (choroby, kłopoty w rodzinie, w życiu zawodowym, rodzinnym) jak i duchowy. Uzdrowienie międzypokoleniowe jest modlitwą za przodków sięgającą nawet do szesnastego pokolenia wstecz. Składa się na nią odmawianie egzorcyzmów, modlitwa wstawiennicza oraz Msza św.

Episkopat Polski w opinii wydanej dzień wcześniej przypominał, że „Jedynym grzechem, który jest przekazywany z pokolenia na pokolenie jest grzech pierworodny”, który jest usuwany na chrzcie świętym.

Wśród ludu Starego Przymierza istniało przekonanie, że choroba, kalectwo lub niepowodzenia spowodowane są złym życiem danego człowieka lub jego rodziny. Stąd pytanie uczniów do Jezusa: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym - on czy jego rodzice?” Odpowiedź Jezusa jest jasna: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawi-

ły sprawy Boże” (J 9,1-3). Jezus wyraźnie mówi, że nie ma czegoś takiego jak „obciążenie pokoleniowe”.

Idea „grzechu pokoleniowego” stoi w sprzeczności z Tradycją, z nauczaniem apostołów jak i nauczaniem Kościoła Katolickiego zawartym w Katechizmie.

Św. Paweł w Liście do Rzymian pisze: „każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu” (Rz 14,12). Niektórzy przywołują nauczanie zawarte w Starym Testamencie, ale często jest ono niepełne. Prorok Jeremiasz podaje jasno: „W tych dniach nie będą już więcej mówić: Ojcowie jedli cierpkie jagody, a synom zdrętwiały zęby, lecz: Każdy umrze za swoje własne grzechy; każdemu, kto będzie spożywał cierpkie jagody, zdrętwieją zęby” (Jr 31,29-30). Również w Księdze Powtórzonego Prawa jest podana ta zasada: „Ojcowie nie poniosą śmierci za winy synów ani synowie za winy swych ojców. Każdy umrze za swój własny grzech” (Pwt 24,16).

Kościół Katolicki naucza od samego początku swojego istnienia, że grzech jest czymś osobistym i wymaga decyzji naszej woli. Bez świadomej decyzji nie ma grzechu. Człowiek nie ponosi kary za czyny, których nie popełnił (np. za grzechy pradziadka). Skutkami rozrutnego działania naszych przodków jesteśmy obarczeni, ale nie ponosimy za to odpowiedzialności.

Modlitwa o uzdrowienie międzypokoleniowe lub też o wyzwolenie z grzechu pokoleniowego, wskazuje na niedowierzanie w skuteczność działania łaski sakramentu chrztu świętego. Sakrament ten wyzwala nas z wszelkiego grzechu. Również działania sakramentu miłosierdzia, czyli spowiedź i pokuta oczyszcza nas z wszelkiego grzechu. Idea „grzechu pokoleniowego” czy też „uzdrowienia międzypokoleniowego” nie ma podstaw ani uzasadnienia a niesie ze sobą niebezpieczeństwa dla życia duchowego jak i samej doktryny Kościoła. ■

„Piotrze, czy miłujesz mnie więcej niżli Ci”

Opowieści księdza Piotra Kalinowskiego SAC słuchała i spisała Iwona Celińska

Wyjechałem do Kongo w 1999 roku do opuszczonej placówki w Keshero (opuszczonej ze względu na wcześniejsze działania wojenne).

Tutaj w maju przeżyłem pierwszy nalot samolotu, który zbombardował miejscowość Gome – zginęło 100 osób. Następnego dnia po naloce pojechaliśmy zobaczyć, co się stało. Ujrzelśmy zrozpaczonych ludzi, krzyczących pod naszym adresem, obwiniających nas za to, co się stało. To było pierwsze moje spotkanie z potwornościami tego kraju.

Z Keshero trafiłem do Rutshuru (60-tysięcznej parafii), w której cały czas trwały walki rebeliantów z wojskami rządowymi. Kiedyś usłyszałem, jak pod oknem załadowano broń i wystrzelono z niej całą serię. Na rekolekcjach modliłem się: „Panie Boże, daj mi siłę i odwagę, jeżeli mam tu zostać. Potem już nie bałem się tak, jak tego dnia.

W 2003 roku zostałem proboszczem Rutshuru. W tym czasie było dość spokojnie, nawet wręcz sielankowo. W parafii działało około 20 grup, w tym grupa 150 ewangelizatorów; wszystko było wspaniale. Nasze budynki parafialne położone były na nieogrodzonym terenie, ale w maju 2005 roku ktoś wpadł na pomysł, aby cały teren ogrodzić (na szczęście). Zrobiliśmy wielki mur z lawy. W tym czasie zaczęły się wzmożone ruchy rebelii, którą dowodził pułkownik z plemienia Tutsi, znany ze swojego okrucieństwa. On i jego ludzie napadali na wioski, gwałcili kobiety na oczach całej rodziny i okrutnie się znęcając, mordowali. Z dnia na dzień zwiększała się częstotliwość napadów. Żołnierze rządowi zaczęli uciekać, z kraju wyjechali dziennikarze, którzy relacjonowali wydarzenia z tych stron. Tutajsza ludność uciekała z całym dobytkiem. Nie mogłem wtedy wyjechać, zostawić tych ludzi z całym ich cierpieniem. Ciągłe czuliśmy napięcie, wiedzieliśmy,

że to wszystko, co się wokół dzieje, może spotkać i nas. Do naszej parafii ściągali ludzie uciekający z różnych stron.

Stało się – któreś nocy usłyszeliśmy strzały blisko nas. Szybko uciekłem z domu parafialnego do pomieszczenia, które razem z diakonem uznaliśmy za względnie bezpieczne. Wokół nas trwała walka rebeliantów z wojskiem, strzelano w naszą stronę. Słyszeliśmy tylko świst kul i okropny hałas pocisków przebijających się przez blachę. Leżeliśmy na podłodze i modliliśmy się o śmierć (z powodu okrucieństwa rebeliantów bardzo bałem się cierpienia). Miałem przy sobie telefon, więc zadzwoniłem do brata, a gdy on usłyszał strzały, powiedziałem mu, iż jest to nasza ostatnia rozmowa. Po rozmowie przeczłogałem się pod murem, aby zobaczyć, co się dzieje z ludźmi. Jeden z nich powiedział do mnie: „Padre, nie chcę umierać, boję się śmierci”. Otrząsnąłem się, przestałem się skupiać na sobie. Zmobilizowałem się, Pan Bóg dał mi siłę. Powiedziałem: „Umrzemy razem”. Zadzwonił biskup, poinformował nas, iż jest nadzieja, bo rebeliantów otaczają żołnierze i wygrywają. Ta walka trwała do rana. Około godziny dziesiątej sytuacja była opanowana. Gdzieś tam było słychać już tylko pojedyncze strzały.

Odprawiłem Mszę świętą. Następnego dnia zadzwonił biskup, prosząc, abyśmy opuścili parafię, bo zacznie się nowy ostrzał. Wyjechaliśmy do Keshero, gdzie było spokojniej. Wtedy puściły mi wszystkie emocje. Chciałem wyjeżdżać do Europy i wtedy mój współbrat i przyjaciel zapytał: „Quo vadis”, i już wiedziałem, że muszę wrócić do mojej parafii. Oto ja Piotr, słaby człowiek z Nim mogłem się umacniać. To Jego siła, Jego moc stały się moją siłą i mocą. A to było potrzebne ludziom.

Po powrocie usłyszałem modlitwę moich parafian: Panie Boże dzięki Ci, że mamy kapłana, bo dzięki temu mamy Ciebie. ■



Powrót do domu

Wspomnienia byłej więźniarki Teresy Reucker Filipowicz spisała Maria Lewandowska

Postanowiłyśmy wracać jak najszybciej do Polski, więc robiłyśmy zapasy na drogę. Miałymy boczek wędzony i parę puszek konserw z piwnicy szwabskiej i chleb. Stacha była najstarsza z nas i bardzo bojowa. Nie bała się ruskich żołdatów, ale, niestety, popuchły jej okropnie nogi. Na jednej miała otwartą ranę. Tak ją urządził na koniec komendant obozu. Ciągłe robiłyśmy jej opatrunki, ale noga wyglądała paskudnie i było jej ciężko chodzić.

Wysłałyśmy ją do punktu wojskowego Czerwonego Krzyża, który był na samochodzie. Felczer obejrzał nogę i kiwał głową. Dał jej do przykładania rivanol i jakąś maść, ale noga w dalszym ciągu była okropna. Nie mogłyśmy jej zostawić w takiej sytuacji. Na piechotę niedaleko by zaszła. Dziewczyny poszły na zwiady i okazało się, że rano będzie jechał samochód do Żagania. Ukrainki pochuchały się z kierowcą i zgodził się nas zabrać. Jeszcze nie było całkiem widno, kiedy

trąbił pod domem. Załadowałyśmy się wszystkie. Siedziałyśmy na poduchach z chałupy. Co było możliwe załadowałyśmy na samochód. Było ciepło i trzęsąco. Pospałyśmy się wszystkie jak bezsilne zdechlaki. Kiedy samochód się zatrzymał zobaczyłyśmy, że pewnie coś się popsuło, bo nasz kierowca zatrzymywał inne ciężarówki, ale nikt nie chciał nam pomóc. Kazał nam wysiadać, bo dalej nie pojedzie. Nie wiedziałyśmy, gdzie się znajdujemy, ale były jakieś tory i poszłyśmy wzdłuż torów. Po długim marszu, bo Stacha się wlokła koło wieczora znalazłyśmy się w jakiejś opuszczonej osadzie. Zwałyśmy się jak kłody. Już nie pamiętam, czy coś jadłyśmy.

Rozpadły mi się buty i nogi miałam poobijane. Żałowałam, że nie przeszłyśmy do Amerykanów (koło Wittenbergi był most, po którego drugiej stronie były wojska alianckie i niektóre dziewczyny poszły i dobrze zrobiły, bo dostały się do Szwecji i było im bardzo dobrze), ale jak zobaczyłam te czarne murzyńskie mordy w hełmach z białą gwiazdą, miałam całkowicie dosyć. Już wolałam być bliżej Polski. Teraz tego żałuję. Pewnie miałabym dużo lepsze życie. Obeszłyśmy rano wszystkie domy. W jednym znalazłam pantofle, nawet dobre, i złote kolczyki z koralikami, które dałam Zosi na pamiątkę. Miała przekłute uszy i zaraz je włożyła. Zosia miała gruźlicę. Może ją wyleczyli, ale wątpię, bo miała krwotoki. Wybrałyśmy się w dalszą drogę i doszłyśmy po paru godzinach do stacji. Nie mogłyśmy się zorientować, w którą stronę mamy jechać, gdyby przyjechał jakiś pociąg. Już nie pamiętam jak się nazywała ta stacja. Jechały pociągi same towarowe, ale zadem się nie zatrzymał. Nie miałyśmy siły iść dalej. Pod wieczór przyjechał wreszcie towarowy pociąg i się zatrzymał, bo miał czerwone światło. Podeszłyśmy do maszynisty, a on mówi po polsku witajcie, dziewczyny, jedziemy do Polski. Ledwie się wdrapałyśmy do wagonu. Cała byłam brudna, bo musiałyśmy sobie zrobić z poduszek schodek i przynieść z dosyć dużej odległości bety.



Wreszcie się usadowiliśmy na jakichś workach. Dopiero na drugi dzień dojechaliśmy. Ku naszemu zdziwieniu do stacji Sagan (niemiecka nazwa Żagania), co by się zgadzało z naszym Żaganiem. Wygramoliliśmy się z wagonu, podziękowaliśmy maszyniście, a on ryknął śmiechem na nasz widok. Byliśmy podobne do kominiarzy. Na stacji poszliśmy pod pompę się umyć. Dzięki Bogu, że każda miała walizkę z szabrem. Ręczniki, mydło, trochę bielizny. Kiedy weszliśmy na stację okazało się, że trwają tu przygotowania do święta 1 Maja. Żołnierze myli stoły, chcieli nas zagonić do mycia podłogi, ale Ukrainki zbluzgały ich w taki sposób, że patrzyli na nie z uznaniem a nawet przynieśli nam cegłę chleba. To był cudowny chleb. Było tam też kilku Polaków i od nich dowiedzieliśmy się, że właściwie to Polski jeszcze nie ma. Wszędzie pełno ruskiego wojska, a nie wiadomo, co ci Polacy robili w tym ruskim wojsku. Dopiero jeden z żołnierzy, który był z Warszawy opowiedział nam, że to mają być teraz przyjaciele. Nie dotarło to do mnie zupełnie. Babcia zawsze mówiła, że ta dzicz ze wschodu to najgorszy wróg, a tu teraz nagle taka przyjaźń.

Chciałam dostać się do Warszawy. Dowiedzieliśmy się, że jeżdżą pociągi do Częstochowy. Kilka przejechało, ale nie zatrzymały się wcale w Saganie. Zatrzymał się jeden, ale był bardzo zatłoczony. Dopiero na drugi dzień dostaliśmy się do pociągu. Ja i Stacha. Reszta została w Saganie, tj. w Żaganiu. Nie wiem, co z nimi dalej. Popłakałyśmy się na pożegnanie. Żyłyśmy się jednak przez czas podróży i niedoli. To bardzo zbliża. Dojechaliśmy ze Stachą do Częstochowy. Poszliśmy do punktu PCK, gdzie dano nam jakąś pochłópkę i kartkę, która nam miała zastąpić bilet kolejowy. Postanowiliśmy, że pojedzie-

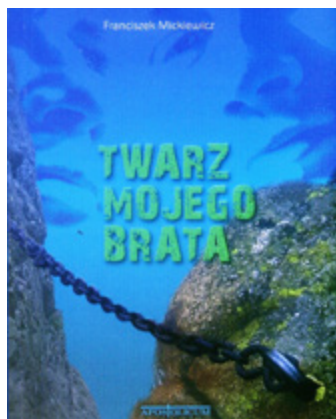
my do Piastowa, bo do samej Warszawy nie ma po co. W Piastowie mieszkała ciocia Julia i wujek Jurek z Danką i Irką. Nie byłam pewna, czy jeszcze tam mieszkają, ale nie miałam innego wyjścia. Zostałam Stachę z tobołkami na stacji w Piastowie a sama dostałam się na ul. Asnyka. Poznałam dom i wejście przez werandę. Kiedy po dłuższym dobijaniu się wujek mi wreszcie otworzył (była 7:00 rano), patrzył na mnie jak na ducha. Obudził cały dom swoim powitaniem. Okazało się, że dobrze trafiłam. Była u nich mama i babcia. Nie jestem w stanie opisać, co się później działo. Mama doznała jakiegoś szoku. Płakała i śmiała się. Babcia musiała zażywać jakieś krople uspokajające. Wujek poszedł na dworzec po Stachę. Łatwo ją było poznać. Kiedy się przytасzczyli do domu, Stacha była ledwie żywa. Nogę miała spuchniętą jak balon i siną. Była dużo starsza ode mnie, a przez tę ranę w nodze wykończyła się całkowicie. Wieczorem przyszedł dr Kosiński, dał jej jakiś zastrzyk i odwieźli ją z wujkiem do szpitala do Pruszkowa.



Tak to było. Wierzyć się nie chce, że człowiek dał radę to wszystko przetrzymać. To już zamknięty rozdział. Wolę przypomnieć sobie czasy beztroskiego dzieciństwa. ■

„Twarz mojego brata”

Chcemy Państwu polecić znakomitą pozycję literacką. Jej autorem jest znany Państwu z łamów naszego miesięcznika utytułowany biblista, ksiądz profesor Franciszek Mickiewicz, pallotyn. Jego teksty, choć wnikliwe naukowo są zawsze napisane lekko i zrozumiale. W tym samym tonie lekkości z dawką suspensu jest ta powieść. Specjalnie dla Państwa drukujemy fragment wybrany przez autora z jego notkę autorską. Książka będzie do nabycia przy rozprowadzaniu kolejnego (lutowego) numeru naszej gazetki.



„Bohaterami są dwaj bliźniacy, Marek i Darek Karwowscy, oraz ich najlepsza przyjaciółka, Agata. Wszyscy troje są studentami UKSW. W czasie wyprawy na Orlą Perć w Tatrach Marek znika w dość dramatycznych okolicznościach. Darek, jako jego brat bliźniaczy, czuje, że on żyje, i postanawia za wszelką cenę go odnaleźć. W czasie poszukiwań odkrywa w sobie dar telepatii, dzięki której potrafi nie tylko kontaktować się z Markiem na odległość, ale też wczuwać się w przeżycia napotykanych po drodze osób. Tym sposobem jego poszukiwania, którym towarzyszy też częściowo Agata, zmuszają go do rozwiązywania problemów innych ludzi oraz stopniowo odsłaniają bardzo bolesne tajemnice rodzin Darka i Agaty, które spowodowały ucieczkę Marka z domu. Poszukiwania te jednak nie są łatwe, ponieważ Marek dokonał operacji plastycznej i całkowicie zmienił wygląd swej twarzy.

Głównym problemem powieści jest poszukiwanie nie tylko bliźniaczego brata, ale też siebie samego: swego miejsca w świecie. Darek, obdarzony darem telepatii, posługuje się nim, aby bezinteresownie pomagać ludziom. Na początku jest dumny ze swych osiągnięć, ale stopniowo zaczyna coraz bardziej się przerażać problemami, których ten dar staje się przyczyną. Powieść kończy się swoistym happy endem, ale pytanie o miejsce głównego bohatera w świecie i jego rolę do spełnienia wobec ludzi pozostaje otwarte.”

Darek poprawił się na krześle, jakby szukał najwygodniejszej pozycji. Zaczął powoli opowiadanie od tego, że Marek uczestniczył w wypadku samochodowym, potem w górach poranił sobie twarz, musiał zrobić operację plastyczną, by wyglądać jak człowiek, pozostał za granicą i zerwał kontakt z rodziną. Starał się wypadki przedstawić w taki sposób, by nie kłamać, ale zarazem nie wchodzić w szczegóły i wydarzenia, których wolał nie ujawniać absolutnie przed nikim. Potem wyjaśnił ogólnie, w jaki sposób odkrył u siebie dar telepatii, dzięki któremu odnalazł Marka, a po drodze pomógł kilku osobom (...).

– Od tego czasu dzieje się ze mną coś niedobrego – mówił Darek. – (...) Mój umysł stał się bardzo wrażliwy... Zresztą, słowo „wrażliwy” nawet nie oddaje wszystkiego... Mówiąc prosto, ostatnio

zdarza mi się, i to dosyć często, że wiem, co przeżywają w sobie inni ludzie, co czują lub nawet co myślą. Oczywiście, nie słyszę wszystkich ich myśli i uczuć... Zazwyczaj muszą to być jakieś silne impulsy. Ale to, co odczuwam, wystarczy, by mnie od środka rozwalić. Te różne emocje, które do mnie docierają, wytwarzają we mnie dość jasne obrazy, tak że wiem, że ktoś jest śmiertelnie zagniewany na swego brata, a ktoś inny cieszy się z awansu w pracy. Problem jednak polega na tym, że te emocje wpływają również na moje przeżycia. Zdarza się, że w jednej chwili odczuwam w sobie złość i radość. Przeżywam istny chaos uczuć. Najgorzej było w środę. Teraz na szczęście ten mój zmysł trochę osłabł. Ale... proszę księdza... w dalszym ciągu się obawiam, że jeśli nad nim nie zapanuję, to wyląduję w szpitalu psychiatrycznym.

– A teraz... Czy coś czujesz? – zapytał ksiądz.

Darek przez chwilę nie odpowiadał. W skupieniu wsłuchiwał się w docierające do niego fale i wreszcie stwierdził:

– To ciekawe... Prawie nic... Tylko przyjemnie ciepło. Na pewno tak jest dlatego – dodał z delikatnym uśmiechem – że ksiądz mnie teraz słucha ze spokojem i cierpliwie... Wczoraj pomyślałem, że chyba będę potrzebował pomocy jakiegoś psychiatry. Ale niestety nie znam nikogo, komu mógłbym zaufać. Czy ksiądz może polecić kogoś, kto by mi nie zaszkodził?

Ksiądz Artur na chwilę się zamyślił.

– Muszę szczerze przyznać – powiedział wreszcie, wolno wymawiając słowa – że znam się dobrze na Biblii, natomiast na ludzkiej psychice niewiele. Ale sądzę, że wizytę u psychiatry możesz potraktować tylko jako ostateczność. Gdy słuchałem pierwszej części twojej opowieści, spontanicznie zrodziła się we mnie taka oto refleksja. Każdy człowiek w swoim życiu ma do spełnienia jakieś zadanie. Każdego Bóg do czegoś powołuje, dlatego życie każdego z istnień ludzkich ma sens. A może nawet nie tylko ludzkich istnień, bo istnienie całego świata z wszystkimi jego stworzeniami ma swoje znaczenie. Wszystko we wszechświecie ma do odegrania swoją własną, niepowtarzalną rolę. Wielu ludzi wypełnia swe powołanie: czy to w życiu zakonnym, kapłańskim, czy małżeńskim, i są z tego powodu szczęśliwi, choć czasem może im być bardzo ciężko. Wielu z kolei przeżywa swe życie trochę bezmyślnie, żyjąc z dnia na dzień w pogoni za chlebem powszednim, kursując jak wahać od pracy do domu i od domu do pracy. Są zaś i tacy, co świadomie lub nieświadomie uciekają od swego powołania, bo czują, że ono wymaga od nich trudu, poświęcenia, a niekiedy wręcz cierpienia. Jednakże do czego zmierzam w tej swojej refleksji... Otóż z tego, że przydzielając człowiekowi jakieś życiowe zadanie, Bóg zarazem udziela mu odpowiednich darów, charyzmatów. Nigdy nie jest tak, że posyła wybrańca do wypełnienia jakiejś misji, lecz nie daje mu potrzebnych do tego narzędzi. Może się mylę, nie wiem... Ale przynajmniej tak mi się w tym momencie wydaje, że ta telepatia, którą w sobie odkryłeś, jest darem...

– Darem dla Darka? – zażartował Darek, bawiąc się grą słów, ale ksiądz Artur podjął ten temat zupełnie na serio:

– Imię Darek może nam kojarzyć się z darem, ale podobieństwo tych dwóch słów istnieje chyba tylko w języku polskim. Wiesz, jest to naprawdę niesamowite, że dosłownie kilka dni temu inny Dariusz, którego na pewno nie znasz, pytał mnie o znaczenie swego imienia. Sprawdziłem w słownikach i dowiedziałem się, że imię Dariusz jest pochodzenia perskiego. Nosili je wielcy królowie. Nie pamiętam już, jak ono dokładnie brzmi po irańsku, ale to akurat w tym momencie nie ma znaczenia. Ważniejsze jest to, że etymologicznie oznacza ono „tego, który posiada dobro” lub „który podtrzymuje dobro”. Imię to zatem zawierało wezwanie, aby ten, kto je nosi, chronił to, co dobre; aby dzielnie stanął po stronie sił dobra, a zarazem przeciwstawił się złu. Jak z pewnością wiesz, w Piśmie Świętym imię odgrywa ważną rolę. Może oznaczać cechy osoby, która je nosi, albo jego posłannictwo. Czy tobie kiedykolwiek ktoś powiedział, że naprawdę masz w sobie wielkie pokłady dobra?

Darek z lekkim zawstydzeniem opuścił głowę. Słowa te brzmiały dla niego jak komplement, na który nie zasługiwał. Zgodnie z prawdą potrząsnął przecząco głową i powiedział cicho:

– Nie...

– „Ten, który podtrzymuje dobro”... – mówił dalej ksiądz Artur, jakby analizował sens każdej sylaby tego określenia. – „Ten, w którym jest dobro”... Wiele dobra... Odkąd przyszedłeś do mnie na seminarium, tak właśnie cię postrzegam. Zresztą, tak widzę was obu. I ciebie, i Marka. Jesteście pod każdym niemal względem tak bardzo do siebie podobni, choć zarazem każdy żyje własnym życiem. Ale jeśli chodzi konkretnie o ciebie... Otrzymałeś rzeczywiście rzadki i zarazem trudny dar. W związku z tym powstaje pytanie: po co? Czemu on ma służyć?

– No właśnie – podchwycił to pytanie Darek, podnosząc z ożywieniem oczy, w których zapaliła się nagle iskra zaciekawienia. – Po co?

Ksiądz Artur rozłożył bezradnie ręce. Odrzekł: (...)

– Gdy przyjdzie na to czas, otrzymasz tę odpowiedź. Tylko wtedy będzie ona prawdziwa, gdy ją wyraźnie usłyszysz we własnym sercu. ■

Plan Wizyty Duszpasterskiej 2015 - 2016

28 grudnia 2015 (poniedziałek), godz. 16.00

{Niska, Nieznana, Spokojna,}

3 Maja, Konopnicka, Spacerowa,

11 Listopada (od pocz. i od końca)

29 grudnia 2015 (wtorek), godz. 16.00

Majewskiego, Graniczna + Konwaliowa,

Zielna, Parkietowa, Kolejowa

(domy jednorodzinne), Prosta

30 grudnia 2015 (środa), godz. 16.00

Kopernika (od pocz. i od końca),

Prusa (od pocz. i od końca),

Kusocińskiego (od pocz. i od końca)

2 stycznia 2016 (sobota), godz. 9.00

Poznańska (domy jednorodzinne)

Poznańska 167B,C,D, 163, 169,

171, 173, Poznańska 167, 167A

4 stycznia 2016 (poniedziałek), godz. 16.00

Witosa + Imbirowa i Aleksandry (od pocz.

i od końca), Mickiewicza (od pocz. i od końca), Żeromskiego (od pocz. i od końca),

5 stycznia 2016 (wtorek), godz. 16.00

Szkolna (od pocz. i od końca),

Pułaskiego (od pocz. i od końca),

Dąbrowskiego (od pocz. i od końca),

7 stycznia 2016 (czwartek), godz. 16.00

Robotnicza i Krzywa, Polna i Nadbrzeżna

(od pocz. i od końca), Sikorskiego

(od pocz. i od końca), Mała

8 stycznia 2016 (piątek), godz. 16.00

Wybickiego, Dmowskiego (domy jednorodzinne

– od pocz. i od końca), Pallotyńska, Kubusia

Puchatka, Muzyczna, Wrzosowa, Kapucka,

9 stycznia 2016 (sobota), godz. 10.00

Poniatowski (domy jednorodzinne – od pocz.

i od końca), Daleka i Zachodzącego Słońca,

Zgody i Wolności, Księstwa Warszawskiego,

11 stycznia 2016 (poniedziałek), godz. 16.00

Baśniowa (od pocz. i od końca), {Legendy,

Strzykulska, Dobra,} Partyzantów

(domy jednorodzinne (od pocz. i od

końca), {Rumiana i Rajska}

12 stycznia 2016 (wtorek), godz. 16.00

Wiejska, Jutrzenki, Zamkowa, Ożarowska

(domy jednorodzinne od pocz. i od

końca), Duchnicka + Wiśniowa

13 stycznia 2016 (środa), godz. 16.00

Konotopska, Mokra, Zatorze,

Ożarowska (za torami – d. jednorodz.),

Ożarowska (bloki) 25, 27, 33, 33A,

14 stycznia 2016 (czwartek), godz. 16.00

Ożarowska (bloki) 26, 28, Floriana 7 (blok),

Floriana 15, 17, 18, 18A, 20, Poznańska 282

15 stycznia 2016 (piątek), godz. 16.00

Floriana 3, 3A, 8, Kolejowa 2A, 2B, 2C

16 stycznia 2016 (sobota), godz. 10.00

Poniatowskiego 2, Poznańska 284, 290

18 stycznia 2016 (poniedziałek), godz. 16.00

Poznańska 286, 288, 294,

Obrońców Warszawy 14, 15

19 stycznia 2016 (wtorek), godz. 16.00

Obrońców Warszawy 7, 9, 10, 11, 12, 13

20 stycznia 2016 (środa), godz. 16.00

Obrońców Warszawy 17, 19, 21, 23, 25, 27,

21 stycznia 2016 (czwartek), godz. 16.00

Obrońców Warszawy 1, 3, 5, 6, 8

22 stycznia 2016 (piątek), godz. 16.00

Strażacka 1, 1A, 1B, Strażacka 3, 3A, 5

23 stycznia 2016 (sobota), godz. 10.00

Partyzantów 39, 41,

Ożarowska (osiedle Walencja)

25 stycznia 2016 (poniedziałek), godz. 16.00

Strażacka 4, 6

26 stycznia 2016 (wtorek), godz. 16.00

Poznańska 127, 127A

27 stycznia 2016 (środa), godz. 16.00

Poznańska 125, 125 A-F

28 stycznia 2016 (czwartek), godz. 16.00

Dmowskiego 70, 70A, 70B

29 stycznia 2016 (piątek), godz. 16.00

Floriana 2, 12, 12A,

30 stycznia 2016 (sobota), godz. 10.00

Korfantego

Kalendarz liturgiczny

Styczeń 2016

1	Piątek. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi. Lb 6,22-27; Ps 67 (66), 2-3. 5 i 8; Ga 4,4-7; Hbr 1,1-2; Łk 2,16-21;
2	Sobota. Wspomnienie św. Bazylego Wielkiego i św. Grzegorza z Nazjanzu, biskupów i doktorów Kościoła. 1 J 2,22-28; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-4; Hbr 1,1-2; J 1,19-28;
3	Druga Niedziela po Narodzeniu Pańskim. Syr 24,1-2. 8-12; Ps 147, 12-13. 14-15. 19-20; Ef 1,3-6. 15-18; Por. 1 Tm 3,16; J 1,1-18 lub J 1,1-5. 9-14;
4	Poniedziałek. Dzień powszedni. 1 J 3,7-10; Ps 98 (97), 1. 7-8. 9; Hbr 1,1-2; J 1,35-42;
5	Wtorek. Dzień powszedni. 1 J 3,11-21; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4. 5; J 1,43-51;
6	Środa. Uroczystość Objawienia Pańskiego. Iz 60,1-6; Ps 72 (71), 1-2. 7-8. 10-11. 12-13; Ef 3,2-3a. 5-6; Mt 2,3; Mt 2,1-12;
7	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Rajmunda z Penafort, prezbitera. 1 J 3,22 - 4, 6; Ps 2, 7-8. 10-11; Mt 4,23; Mt 4,12-17. 23-25;
8	Piątek. Dzień powszedni. 1 J 4,7-10; Ps 72 (71), 1-2. 3-4ab. 7-8; Łk 4,18-19; Mk 6,34-44;
9	Sobota. Dzień powszedni. 1 J 4,11-18; Ps 72 (71), 1-2. 10-11. 12-13; Por. 1 Tm 3,16; Mk 6,45-52;
10	Niedziela. Święto Chrztu Pańskiego. Iz 42,1-4. 6-7; Ps 29 (28), 1-2. 3ac-4. 3b i 9b-10; Dz 10,34-38; Por. Mk 9,6; Łk 3,15-16. 21-22;
11	Poniedziałek. Dzień powszedni. 1 Sm 1,1-8; Ps 116B (115), 12-13. 14 i 17. 18-19; Mk 1,15; Mk 1,14-20;
12	Wtorek. Dzień powszedni. 1 Sm 1,9-20; 1 Sm 2,1. 4-5. 6-7. 8abcd; 1 Tes 2,13; Mk 1,21-28;
13	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Hilarego, biskupa i doktora Kościoła. 1 Sm 3,1-10. 19-20; Ps 40 (39), 2 i 5. 7-8a. 8b-10; J 10,27; Mk 1,29-39;
14	Czwartek. Dzień powszedni. 1 Sm 4,1-11; Ps 44 (43), 10-11. 14-15. 24-25; Mt 4,23; Mk 1,40-45;
15	Piątek. Dzień powszedni. 1 Sm 8,4-7. 10-22a; Ps 89 (88), 16-17. 18-19; 2 Kor 5,19; Mk 2,1-12;
16	Sobota. Dzień powszedni. 1 Sm 9,1-4. 17-19; 10, 1a; Ps 21 (20), 2-3. 4-5. 6-7; Mk 2,17; Mk 2,13-17;
17	Druga Niedziela zwykła. Iz 62,1-5; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 7b-8a. 9-10c; 1 Kor 12,4-11; 2 Tes 2,14; J 2,1-12;

18	Poniedziałek. Dzień powszedni. 1 Sm 15,16-23; Ps 50 (49), 8-9. 16bc-17. 21 i 23; Hbr 4,12; Mk 2,18-22;
19	Wtorek. Wspomnienie św. Józefa Sebastiana Pelczara, biskupa. 1 Sm 16,1-13; Ps 89 (88), 20. 21-22. 27-28; por. Ef 1,17-18; Mk 2,23-28 albo czytania ze wspomnienia: Iz 61,1-3a; Ps 89 (88), 2-3. 4-5. 21-22. 25 i 27; J 15,15b; J 15,9-17;
20	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Fabiana, papieża i męczennika, albo św. Sebastiana, męczennika. 1 Sm 17,32-33. 37. 40-51; Ps 144 (143), 1bc i 2ab. 9-10; Mt 4,23; Mk 3,1-6;
21	Czwartek. Wspomnienie św. Agnieszki, dziewicy i męczennicy. 1 Sm 18,6-9; 19, 1-7; Ps 56 (55), 2-3. 9-10. 12-13; Mt 4,23; Mk 3,7-12
22	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Wincentego, diakona i męczennika, albo św. Wincentego Pallottiego, prezbitera. 1 Sm 24,3-21; Ps 57 (56), 2. 3-4. 6 i 11; J 15,16; Mk 3,13-19;
23	Sobota. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy, męczenników z Pratulina. 2 Sm 1,1-4. 11-12. 19. 23-27; Ps 80 (79), 2-3. 5-6. 7-8; Dz 16,14b; Mk 3,20-21;
24	Trzecia Niedziela zwykła. Ne 8,1-4a. 5-6. 8-10; Ps 19 (18), 8-9. 10 i 15; 1 Kor 12,12-30 lub 1 Kor 12,12-14. 27; Łk 4,18; Łk 1,1-4; 4, 14-21;
25	Poniedziałek. Święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła. Dz 22,3-16 lub Dz 9,1-22; Ps 117 (116), 1-2; J 15,16; Mk 16,15-18;
26	Wtorek. Wspomnienie Świętych Tymoteusza i Tytusa, biskupów. 2 Tm 1,18-19. 24-29; Ps 96 (95), 1-2. 3. 7-8a i 10; Łk 4,18; Łk 10,1-9;
27	Środa. Wspomnienie bł. Jerzego Matulewicza, biskupa. 2 Sm 7,4-17; Ps 89 (88), 4-5. 27-28. 29-30; por. Mt 13,37b; Mk 4,1-20;
28	I Czwartek. Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu, prezbitera i doktora Kościoła. 2 Sm 7,18-19. 24-29; Ps 132 (131), 1-2. 3-5. 11. 12. 13-14; Ps 119 (118), 105; Mk 4,21-25;
29	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Bolesławy Marii Lament, dziewicy, albo św. Anieli Merici, dziewicy. 2 Sm 11,1-4a. 5-10a. 13-17. 27c; Ps 51 (50), 3-4. 5-6ab. 6cd-7. 10-11; Mt 11,25; Mk 4,26-34;
30	Sobota. Dzień powszedni. 2 Sm 12,1-7a. 10-17; Ps 51 (50), 12-13. 14-15. 16-17; Hbr 4,12; Mk 4,35-41;
31	Czwarta Niedziela zwykła. Jr 1,4-5. 17-19; Ps 71 (70), 1-2. 3-4a. 5-6ab. 15ab i 17; 1 Kor 12,31 - 13, 13 lub 1 Kor 13,4-13; Łk 4,18; Łk 4,21-30;

TERMINARZ PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00, 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00, 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00.

W niedzielę transmisja nabożeństwa przez

Radio Niepokalanów i TV Misericordia.

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 7.00 - 18.00

I CZWARTEK MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań

kapłańskich i zakonnych: 18.00

I PIĄTEK MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana

Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

spowiedź dla dzieci od 16.00

Msza św. dla dzieci: 16.30

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00 nabożeństwo

pierwszych sobót miesiąca w dolnym kościele

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja

do października o 18.00

NOC NIKODEMA

pierwszy czwartek miesiąca 18.45 - 21.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartek, piątek: 8.00 - 10.00, 16.00 - 17.45

sobota: 8.00 - 10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Zywy różaniec: pierwsza

niedziela miesiąca 16.00

Akcja Katolicka:

drugi i trzeci poniedziałek miesiąca 19.00

Grupa Charytatywna:

Spotkania: raz w miesiącu w środę

Dyżury: wtorki 16-18 w magazynie

Koło Biblijne:

czwartek 19.00

Wspólnota Faustinum:

trzeci piątek miesiąca 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa:

czwartek po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorek 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałek po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartek 18.00

Lektorzy: sobota 10.00

Ministranci: sobota 11.00

Pallotyńskie Nutki:

sobota 14.00

